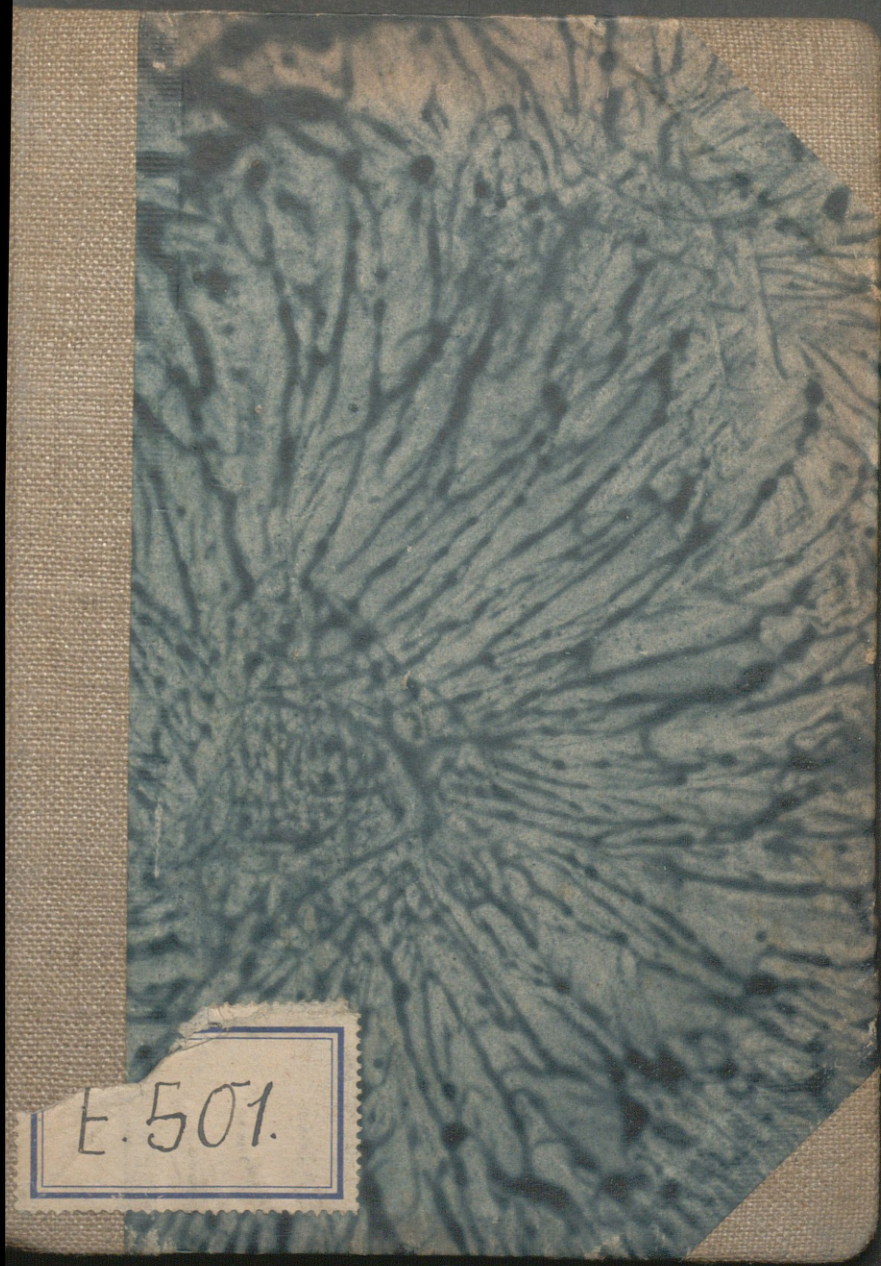
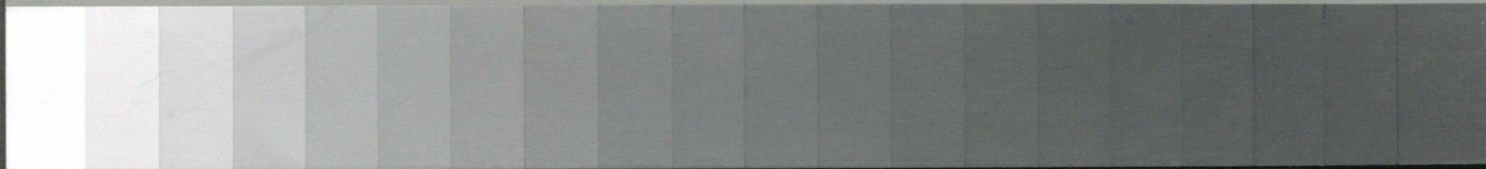


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



The image shows the front cover of an old book. The main part of the cover is decorated with a marbled paper pattern in shades of blue, green, and brown, featuring a complex, swirling, and wavy design. A vertical strip of tan-colored, textured material, likely cloth or buckram, runs along the left edge, forming the spine. In the bottom-left corner, there is a small, rectangular, cream-colored paper label with a decorative blue border and a scalloped edge. The label contains the handwritten text 'E. 501.' in dark ink.

E. 501.

Eigentum
Kriegsarchiv - Kriegsstelle
Banzig

E 501.3 & 1.

1528
Dr. STEFAN TRUCHIM

2 151
PIERWSZA BATERJA HAUBIC
LEGJONÓW POLSKICH

317

W A R S Z A W A 1934
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

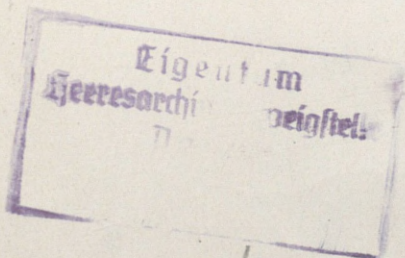
355. 91 (438/a

BIBLIOTEKA WOJSKOWA

2 Dyonu Żandarmerii

10 115 / 1

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.



9340 / 1



CÓRCE MEJ KRYSTYNIE
POŚWIĘCAM

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1100 EAST 58TH STREET

CHICAGO, ILL. 60637

TEL: 733-7321

1975

1976

1977

1978

1979

1980

1981

1982

1983

1984

1985

1986

1987

1988

1989

1990

PRZEDMOWA.

Szkic „Pierwsza bateria haubic Legionów Polskich“ należy do typu literackiego, który nazywać zwykliśmy wspomnieniami.

Oparty jest na codziennych zapiskach, które prowadziłem w czasie pobytu na froncie oraz na odpisach meldunków sytuacyjnych z miesiąca lipca, sierpnia, września i października 1916 r., znajdujących się w mem posiadaniu.

Wspomnienia pisane są z punktu widzenia jednego z „numerów“ obsługi, dlatego nie znajdzie w nich czytelnik ani szerokich uogólnień sytuacyjnych, ani zarysów strategicznych. Usiłowałem również wyeliminować wszystkie uwagi, jakie nasuwałby dzień dzisiejszy. Zadanie, jakie postawiłem sobie, streszcza się w przedstawieniu rzeczywistości, którą sam przeżywałem i której byłem świadkiem.

Być może, że wskutek tego wspomnienia będą posiadały mniejszą wartość historyczną, będę jednak zadowolony, jeśli uratują od niepamięci szary dzień legionisty polskiego.

Wkońcu miło mi jest złożyć serdeczne podziękowanie kolegom: pplk. inż. Józefowi Kleiberowi i kpt. Władysławowi Passendorferowi za udzielenie mi fotografii, ilustrujących moje wspomnienia.

Dr. Stefan Truchim.

Warszawa, 1 stycznia 1934 r.

Dnia 28 stycznia 1916 r., w piątek, o godzinie 3 rano zbudzono obsługę armat baterji 5, stojącej na pozycji pod wsią Wolczkiem, z rozkazem, by numery obsługi 2, 3 i 6 przygotowały się do drogi i o godzinie 9 rano zameldowały się u dowódcy baterji, porucznika Boruckiego. Przy meldunku dowiedzieliśmy się, że udajemy się jako kwatermistrze pod komendą kaprała Władysława Gąsiora do wsi Czeremosznej celem przygotowania kwater dla naszej baterji, która od 21 listopada 1915 r. stała na pozycji a obecnie miała przejść do rezerwy, by po srogiej zimie konie i ludzi doprowadzić do możliwego stanu.

Z Wolczka wyjechaliśmy o godzinie 11 przed południem wozami do miasteczka Maniewicz. Droga na całej prawie przestrzeni prowadziła przez lasy i w części zbudowana została przez legionistów. Nadzieja zmiany i wypoczynku wprowadziła nas w dobry humor, dowcipom nie było końca. W Maniewiczach wygłodniałe „bractwo legunowe“ nakupiło w kantynach pruskich najprzeróżniejszych konserw i czekolady i, snując najrozkoszniejsze nadzieje urlopowe,

odbyło resztę podróży z Maniewicz do wsi Powórska wagonem kolejowym — „40 Mann oder 6 Pferde“. Przybyliśmy do Powórska po południu i jeszcze do brych kilka kilometrów musieliśmy pieszo przemierzyć, by dotrzeć wkońcu do celu — wsi Czeremosznej. Droga była uciążliwa, mróz zelżał — roztopy wózków — sytuację ratowały jedynie duże piaski — w tych warunkach stanowiące jedyne możliwe przejście.

Późnym wieczorem przybyliśmy do Czeremosznej, gdzie zastaliśmy 2 baterję, śpiesznie przygotowującą się do wymarszu na front, by zająć pozycję naszej baterji.

Choć znajomych spotkaliśmy wielu, na długie gaszenia nie było czasu, oni zajęci byli pakowaniem, my, znużeni całodzienną jazdą, szukaliśmy noclegu. Żydowski sklepik w Czeremosznej nie mógł nam nic sprzedać, gdyż wszystko, co było, nawet szklanki — wykupiła druga baterja. Pożywiwszy się więc resztami, pozostałymi z zakupów maniewickich, znaleźliśmy nocleg w jakiejś pełnej słomy szopie.

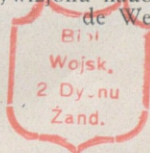
Nazajutrz rankiem baterja 2 wyjechała. Wieś opustoszała i umilkła, poza nami w całej wsi pozostała tylko rodzina żydowska, utrzymująca sklepik.

Przystąpiliśmy do pracy, wyznaczając kwatery dla dowódcy baterji, oficerów, oddziału wywiadowczego, obsługi, rezerwy, jezdnych, prowiantury i stajen dla koni. Oczywiście jako przedstawiciel armaty pierwszej, wybrałem, jak mi się przynajmniej zdawało,



Fot. W. Passendorfer.

Dowódca dywizjonu haubic, kapitan Borucki-Bartel
de Weydenthal.



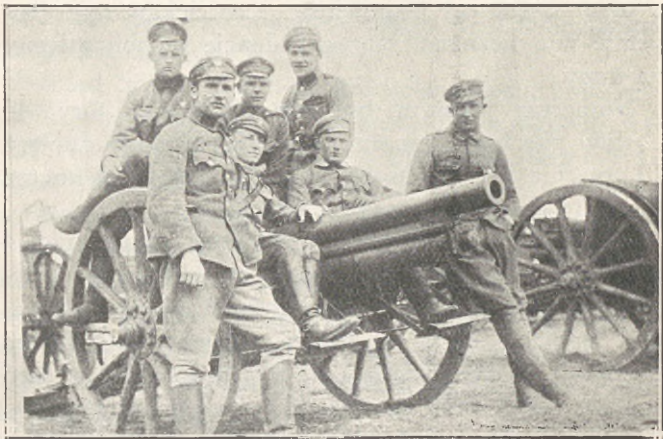
bodaj najlepszą chatę na kwaterę obsługi. Kredą zaznaczaliśmy na drzwiach, gdzie co komu przeznaczone. Potem zabraliśmy się do robienia porządków, każdy na swej kwaterze. Zamiataliśmy, czyściliśmy ściany, zbijali prycze i ławki, zmywali stoły, by godnie w umajonych gałęziach sosny izbach przyjąć kolegów.

W niedzielę dnia 30 stycznia w południe przyjechał nasz oddział wywiadowców, a w godzinę czy półtorej za nim bateria. Wieś odżyła. Wypełniła się hałasem krzyżujących się nawoływań, krzyków, turkotem armat i wozów. Musieliśmy stanąć do pomocy w zaparkowaniu baterji, poznosić nasze rzeczy, umieszczone na przodkach armat, do kwater i przyjąć resztę kolegów.

Obsługa pierwszej armaty 5 baterji Legionów Polskich I brygady składała się w dniu przybycia do Czeremosznej z siedmiu ludzi. Dowodził obsługą armaty Władek Starzak, elegant — jak wieść gminna niosła — golący się na froncie przy pomocy mydła i czarnej kawy — zawsze optymistycznie nastrojony, choć zamknięty w sobie, lecz uczynny i dobry kolega, pospolicie „radcą“ nazywany. Numerem pierwszym był Kuśmierek — starszy żołnierz — z lekceważeniem na Galicjaków spoglądający, a głoszący wszem wobec i każdemu z osobna, że jedynym lekarstwem na dolegliwości społeczne jest spółdzielczość, a taką szkołę jak Wawelberga i Rotwanda nieprędy

ko Galicjaki będą miały. Zazwyczaj mrukliwy i gderliwy, o sercu gołębiem.

Alfred Kleiber był numerem drugim, wstydlivy jak panienka, w dyskusji zawsze przegadywany,



Fot. J. Kleiber.

Obsługa 1. armaty 5 baterji w Czeremosznej: Jarosław Patoczka, Jan Woźniakowski, Stanisław Piotrowski, Kuśmerek, Alfred Kleiber, Władysław Starzak, Stefan Truchim.

zresztą malomówny, zwany „Termagantem“. Dlaczego? Żeby było trudniej zgadnąć.

Numer czwarty — Jasio Woźniakowski — z zawodu chemik, z zamiłowania literat, pisywał w baterji najlepsze nowele, wtajemniczeni twierdzili, że gdyby chciał, to i wierszeby pisał — lepsze od ognio-

mistrza — prowiantowego Stacha Czerne go, lecz nie wypadało odbierać berła poety — szarzy. W poezji też się specjalizował i strasznie chętnie wyjeżdżał do wszystkich „Fassungstelle“ numer piąty — Olszewski. Poza tem miał wiele zajęcia z korespondencją z jakąś czarno czy jasnowłosą — co ciekawsze — zupełnie mu nieznaną. Korespondencję tę obliczaliśmy na tomy.

Numerem szóstym był Przypkowski, który do obsługi pierwszej armaty został przydzielony dopiero 19 stycznia 1916 r. Osoba piszącego pełniła natenczas skromne obowiązki numeru trzeciego.

Oczywiście mój wybór kwatery nie znalazł pełnej aprobaty, lecz ponieważ ze stanem faktycznym trzeba było się pogodzić — oświadczone mi, że ostatecznie ujdzie. Chata, w której zamieszkała obsługa pierwszej armaty, składała się z sieni i świetlicy. Sien została zamieniona na łazienkę i skład drzewa — świetlica była równocześnie sypialnią, jadalnią, salo- nem i gabinetem. Wdłuż jednej ściany, bez okna, ustawiliśmy prycę na pięć osób, wzdłuż drugiej dwie, przedzielone oknem, wychodzącem na drogę wioskową. Z drugiego okna widok był na studnię, przy której ulokowała się kuchnia polowa tak, że łatwo nam było każdej chwili stwierdzić, czy należy chwycić za menażki i pertraktować z kucharzami bateryjnymi, Czerwonką lub Puzią, o większą porcję. Urobił się przytem zwyczaj, zwłaszcza gdy obiad musiał być śpiesznie wydany, że w zamieszaniu pod-

suwało się kucharzowi dwie menażki, twierdząc, że jedna to moja a druga — tu podawano własne nazwisko. Niejednokrotnie to się udawało. Jeden z kolegów, ś. p. starszy żołnierz Zawadzki, potrafił nabierać kucharza nawet na trzy porcje, twierdząc, że jedna to dla starszego żołnierza, druga dla Zawadzkiego, „a trzecia dla mnie“.

Obiad czy też śniadanie lub kolację jadaliśmy przy stole, ustawionym pod tem szczęśliwem oknem, siedząc na długiej ławie lub na pryczach. Menu było stale jednakowe, a więc rano czarna kawa, pewnie z żołądźi lub jęczmienia, słodzona, obiad składał się z rosółu, mięsa i fasoli, za przysmak uchodziły ziemniaki — wkońcu ziemniaki i fasola zostały zluźowane przez pęczak, nieodłącznie odtąd towarzyszący nam do końca kampanji. Na kolację wydawano znów czarną kawę, przyczem „fasowało się“ dziennie jeden bochenek chleba.

Wieczorami zapępiała się nasza świetlica gośćmi. Przychodzili koledzy z obsługi innych dział i telefonistów. Niekiedy zajarzał i pporucznik Kiliński Władysław, jakoś najbliżej i najserdeczniej żyjący z obsługą. Osobne i zamknięte koło stanowili wywiadowcy, osobne jezdni — osobne tren i rezerwa. Dyskusje prowadzono szczerze, serdecznie i soczyście. O czem to się nie mówiło, o polityce i o literaturze, o niedomaganjach bateryjnych i właściwościach koni, o logice i wartościach techniki. Najgorętsze były rozmowy na temat przyszłego ustroju Polski. Ta przyszła Polska

miała mieć zupełnie nowy ustrój społeczny — najlepszy z najlepszych — nie uznający wyzysku pracy — podnoszący do godności kulturalnego człowieka tak robotnika, jak i wieśniaka. Że tymczasem Austria nie dawała nam prowiantu, to mniejsza, żeśmy w butach dziurawych chodzili, a futra „fasowali“ na wiosnę, też głupstwo. Komendant był z nami — to wystarczało.

W dwa dni po przybyciu do Czeremosznej przyszedł do naszej kwatery obywatel — telefonista Misiołek, i oznajmił, — telefoniści mieli zawsze najpewniejsze i najświeższe wiadomości — że w Czeremosznej będziemy stali z jakie dwa miesiące, wobec czego należy zabrać się do roboty. Przedewszystkiem należy wysłać list do „Ligawek“ (Liga Kobiet), by przysłały nam książki do czytania, po wtóre należałoby pomyśleć o wydawaniu własnej gazety. Pierwszego lutego zadecydowano nazwę gazety, która miała nosić miano „Termagant“ i motto „krótko ale głośno“. Wydaniem pierwszego numeru mieli się zająć Olszewski, Truchim, Woźniakowski, Benisz i Misiołek.

Tymczasem życie w baterji ułożyło się normalnie.

Pierwsze dni poświęcone były opatrzeniu stajen, zbudowaniu barjer, do których przywiązywano konie w czasie czyszczenia, żłobów do pojenia koni i t. p. Rano pobudka o godzinie piątej, część obsługi codziennie pomagała w pojeniu koni, potem odbywało się czyszczenie koni, śniadanie i raport. Po ra-

porcie część obsługi odkomenderowywano do rżnięć siana dla koni, część do obierania ziemniaków, reszta około 1/2 godziny odbywała ćwiczenia gimnastyczne, poczem odbywał się maneż. Krótka przerwa obiadowa. Po obiedzie wykłady lub ćwiczenia w mustrze pieszej i zakończenie zajęć.

Jeszcze dnia 31 stycznia pojechaliśmy do Powórska, skąd przywieźliśmy dwie nowe armaty, tak że bateria liczyła obecnie sześć armat. Przy armatach stale wystawiano posterunki.

Najwięcej szacunku budził ze wszystkich zajęć maneż. Oddychaliśmy z ulgą, gdy prowadził go doświadczony i kulturalny porucznik Władysław Kiliński czy nerwowy lecz wesoły porucznik Marjan Sroczyński lub dostojny i powolny w słowie i geście chorąży Beaurain. Gorzej było, gdy maneż obejmował dowódca baterji Borucki. Bywało, że jeden z największych pośród nas ateuszów odmawiał bardzo gorąco zdrowia, bo gdy dowódca prowadzi, to zawsze niewiadomo nietylko co powie, to byłby drobiazgi, ale czy np. bat nie zawadzi o plecy jeźdźcy. A ćwiczenia w kłusie, rybki i inne ekwilibrystyki, a przytem niechby ktoś spróbował angielzować! Lepiej było po maneżu zgłosić się wprost u kochanego przez wszystkich dr. Ryszarda Kunickiego i goić rany przez dwa dni, aniżeli narazić się na srogi gniew dowódcy baterji.

Dowódcą baterji był porucznik Borucki. Był to człowiek stworzony na wodza. Zamknięty w sobie,

spokojny, w niebezpieczeństwie dbający o życie swych ludzi, sprawiedliwy i wymagający. Bywaliśmy świadkami, że niejednokrotnie pruski major, nie widząc odznak, gdyż Borucki stale nosił podniesiony kołnierz płaszcza, stawał na baczność i raportował...



Fot. J. Kleiber.

Oficerowie 1. baterji haubic w Krakowie, Beaurain, Kiliński, Morawski.

Przypominam sobie taką scenę. Kiedyśmy z Koźwłą przyjechali pod Wołczek, po wyładowaniu dział mieliśmy otrzymać obiad. Kucharz najpierw wyciągnął rynkę z pieczysem dla oficerów — skinie nie ręką Boruckiego i zawartość rynki znalazła się w kotle strawy żołnierskiej. Poczem pierwszą menaż

kę otrzymał Borucki. Czy go lubiano, nie wiem —
poważano, ceniono bardzo wysoko, ufano mu. Ba-



Fot. J. Kleiber.

Borucki

Por. Borucki.

terja była ze swego dowódcy dumna. Być może, że
zbyt niekiedy wielka surowość przeszkadzała rozwi-
nięciu się uczucia.

Podporucznik Kiliński natomiast był ulubieńcem baterji, niezwykle taktowny, kulturalny, dostępny, spędził niejedną chwilę wśród nas.

Najweselszy w baterji był podporucznik Sroczyński Marjan. „Chłop z wiary“ — mawiano o nim. Nie wiem, czy celował wiadomościami i wiedzą artyleryjską, ale humorem potrafił w najtrudniejszych chwilach podtrzymać nastrój. Ułożono nawet piosenkę o nim, którą tu przytaczam:

Na koniu, na karym
Jakiś przygruby mąż,
Co, gwizdząc i świszcząc,
Na końcu jedzie wciąż.

Od czasu do czasu
Przyśpieszyć każe krok
I swego karego
Ostrogą kolnie w bok.

„Ty Rudy Byku¹⁾,
Popędź konia tam,
Gdy wjedziesz w błoto,
Ciągnąć będziesz sam“.

.

„Poczekaj pieronie
Kochany, ja ci dam“.

¹⁾ Przewisko jednego z jezdnych.

Bo nasz Sroczyński
To morowy chłop!
Na kwaterunkach
Szuka tylko dziop.

.

Hop! Hop! Hop! Hop!
Bazyli ¹⁾ trzymaj drzwi,
Niech Hertel ²⁾ nic nie wi!

W baterji poza tem oficerami byli pporucznik Morawski, chorąży Beaurain, a w Czeremosznej podchorążym został ogniomistrz Stach Piotrowski, ongiś dowodzący obsługą armaty pierwszej, z cywila słuchacz ostatniego roku politechniki. Złote serce. Ten komendant Stach nigdy nie wydał służbowo żadnego rozkazu, a wszystkie jego zlecenia były najskrupulatniej spełniane. Nie przypominam sobie, by przez cały czas służby ktokolwiek odmówił spełnienia jego rozkazu w formie życzenia wyrażonego. Co się na to składało? być może wysoka kultura, a przede wszystkim ideologia I Brygady, nastrój i duch, stworzony przez jej Komendanta.

W każdym razie Staszek, zostawszy podchorążym, nie wyparł się wspólnoty z obsługą pierwszej armaty.

¹⁾ Ordynans.

²⁾ Pporucznik Hertel.

To też obsługa tę cnotę wykorzystywała. Kto był głodny, szedł do Stacha na marmoladę lub ser. Była to zasadnicza różnica menu oficerskiego i żołnierskiego.

W Czeremosznej, poza zwykłymi codziennymi zajęciami, stosunkowo dużo czasu poświęcaliśmy sprawom gospodarczym. Czwartego lutego przywieźliśmy z kolumny amunicyjnej sieczkarnię, urządziliśmy łazienki bateryjne, a nawet usiłowaliśmy wypalać węgiel. Od czasu do czasu jeździło się po „fasunki“ żywnościowe do Powórska, do pruskiego „Fasungstelle“, lub przez Krzeczewicze do Stebli na rekwirowanie słomy lub siana.

Szóstego lutego, dzięki zjednoczonym wysiłkom redakcji, numer „Termaganta“ był gotów. O ile sobie przypominam, składała się nań nowela Woźniakowskiego, wspomnienia i poezje Olszewskiego i moje, dowcipy Misiółka i innych. „Termagant“ liczył cztery strony, pisany był ręcznie na papierze kancelaryjnym. Pierwszy numer wydany został w trzech czy czterech egzemplarzach, z których jeden otrzymał dowódca baterji, Borucki.

Codziennie zajęcia urozmaicone były rżnięciem sieczki i obieraniem ziemniaków. Były to chwile „osobliwe“, kiedy doktorowie prawa, profesorowie szkół średnich, studenci medycyny i politechniki obierali ziemniaki, a kucharz Czerwonka wydziwiał, że inteligenty nawet dobrze nie potrafią obierać ziemniaków, na zakończenie zaś padało stałe pytanie kucharza ba-

teryjnego „a gdzieścieto wy szkoły kończyli“. Co prawda przyznać należy, że inteligenci początkowo, w pierwszych dniach służby frontowej, okazywali się skończonemi „ofermami“ — najnieporadniejszymi z nieporadnych. Wystarczał atoli jakiś miesiąc, by inteligent przyswajał sobie wszystkie umiejętności prac fizycznych, kłął tak soczyście, że trudno go było odróżnić od starego żołnierza, i dawał sobie radę we wszelkich okolicznościach. Zdaje mi się, że poza innymi czynnikami najbardziej decydującym była wiara we własne siły, kto się na nią nie zdobył, kto do warunków prymitywnego życia i zajęć przyzwyczać się nie mógł — ten cierpiał i to poważnie cierpiał.

Tymczasem doszła do dowództwa baterji wiadomość, że w lasach Kołodziejnej w opuszczonym dworze znajduje się bezpańska lokomobila. Zapadła decyzja sprowadzenia jej i zużycia w projektowanych zakładach baterji. W niedzielę po południu dnia 13 lutego zabraliśmy konie z uprzężą i udaliśmy się po lokomobilę. Wieczorem dostaliśmy się do dworku wśród lasów. Była to podobno letnia siedziba wicegubernatora. Przyznać należy, że dworek był malowniczo położony, oczywiście już dotknięty wojną. Pokoje puste, bez mebli, okna powybijane. Najpierw więc zabiliśmy poznoszonymi deskami okna, zapaliliśmy w piecach, gdyż mróz był silny, następnie naczynosiliśmy z oddalonej znacznie stodoły słomy i po ugotowaniu kawy i wystawieniu posterunków udaliśmy się na spoczynek. Rankiem, obudziwszy się

wcześniej od innych, obszedłem wokół dworek i znalazłem stosy książek i manuskryptów w języku angielskim, francuskim i rosyjskim. Niektóre z książek były bogato ilustrowane, wydane na czerpanym papierze, lecz w tych, którzy przed nami odwiedzili dworek (Prusacy), książki wzbudziły rasową nienawiść, przecież były w językach angielskim i francuskim, postanowiono je więc ukarać. Otwierano książki i wlewano między karty wodę, a ponieważ był silny mróz, woda zamarzała i poszczególne tomy przedstawiały niezwykle widok. Ryciny powydzierano i podarto. Przyszła mi wtedy myśl jak bezgraniczne jest barbarzyństwo wojny. Rozumiałbym, gdyby książkami temi palono w piecach, ratując się przed mrozem, ale niszczyć dla samego niszczenia?

Odwiózłszy i załadowawszy lokomobilę i konie zaprzęgowe do wagonów w Kowlu, dowiedzieliśmy się, że pociąg do Powórska, najbliższej stacji kolejowej Czeremosznej, odchodzi dopiero rano następnego dnia; wobec takiej sytuacji udaliśmy się do miasta. Po pięciomiesięcznym bezustannym pobycie na froncie — miasto Kowel zrobiło na nas duże wrażenie. Zdawało się, że ludzie tu żyją normalnem życiem. Zdawało się, że znaleźliśmy się wprost w innym świecie. Z trudnością przyzwyczajałem się do chodzenia po bruku, a wszystko budziło wprost dziecinną radość, na którą składała się i ciekawość dawno niewidzianych i jakby zupełnie nowych rzeczy, a może podświadoma duma, będąca wynikiem poczucia dobrze

pełnionego obowiązku i zadowolenie — że jeszcze się żyje.

Dopiero następnego dnia wróciliśmy z lokomobilą do Czeremosznej, gdzie zastaliśmy przez obywatela Misiółka urządzoną na wielkiej zamarzłej gnojówce-bajorze ślizgawkę, z której obywatele kanonierzy 5 baterji ochoczo korzystali.

Wkrótce jednak nastąpiły daleko idące wewnętrzne zmiany. Dnia 17 lutego przybyło do Czeremosznej 33 artylerzystów, rekrutów, z kadry artylerji. Rozeszła się pogłoska, że bateria 5 zostaje podzielona na dwie baterje, że ludzie przysłani z kadry narazie zostaną wcieleni i przemieszani ze starymi żołnierzami, że jeszcze nadejdą nowe uzupełnienia w ludziach i dopiero wtedy nastąpi podział. Podziały te wiadomości na nas przygnębiająco. Niewiadome było, jak los nas rozrzuci — a przecież przeszło roczne wzajemne współzycie uczyniło z nas dużą, zżyłą ze sobą rodzinę, przeżywającą wspólne radości i smutki, dumną ze swych przeżyć wojennych — baterję I brygady.

Wkrótce też zaczęły się pogłoski sprawdzać. Przybyłych umiejętnie poprzydzielano do obsługi, do oddziału telefonistów, trenu i t. d. Do naszej armaty przydzielono kilku nowych obywateli, a wśród nich Tadeusza Łazowskiego. Można by powiedzieć, że w tym dniu przestał istnieć dawny podział baterji, gdyż przydział powiększył nadmiernie jej poszczególne komórki organizacyjne.

Inna rzecz, że z przybyszami było pociechy coniemiarą. Wszyscy oni nie widzieli dotychczas frontu i nie zdawali sobie sprawy z życia w polu. A więc jedni ze zdumieniem stwierdzali brak form towarzyskich, inni, że na śniadanie nie dają białej kawy, inni jeszcze, pragnąc umrzeć albo wjechać jako zwycięzcy na armacie do Warszawy, byli niesłychanie zgorszeni i wprost oburzeni, że kazano im poić konie, obierać ziemniaki, rznąć sieczkę i t. d. Oczywiście i my w swoim czasie przechodziliśmy analogiczny stan, dziś wprowadzało nas to w świetny humor.

Mam służbę podoficera inspekcyjnego. Godzina 5 rano. Ciemno. Wchodzę do chaty, zamieszkałej przez nowoprzybyłych. „Wstawać — konie poić“ — wołałam raz — powtarzam. Nagle zrywa się jeden z nowych i w złotym punkcie dzierżąc bieliznę, przedstawia się — jestem dr. X. Jestem nieco zaskoczony, odwykłem, zwłaszcza w służbie, od podobnych momentów. Nie mogę się połapać, co to ma wspólnego z pojeniem koni, a poza tem w ręku trzymam wykaz mieszkających w tej chacie. Młody człowiek powtarza po raz wtóry — jestem dr. X. Uspokajam go. „No, dobrze, dobrze, ale ubierajcie się, u nas konie trzeba poić“.

Maneż wzbudził u przybyłych początkowo zainteresowanie ogólne, po maneżu, w czasie którego jak żrałe gruszki spadali z koni, miny były mocno naciągnięte, a przeciagnęły się jeszcze bardziej, gdy

do tego jeszcze przyszło czyszczenie koni, smarowanie kopyt końskich i wykonywanie tych i innych podobnych czynności. Lecz dwa tygodnie wystarczyły; trudno było, przynajmniej zewnątrz, odróżnić tych cywilów od nas starych żołnierzy.

Zaczęli też przybywać nowopoprzydzielani oficerowie. Przybył porucznik Klinger, pporucznik Czopp i chorąży Słobudzki, a 24 lutego pluton baterji szóstej z chorążym Chmielewskim i kapralem Abramem. Musieliśmy ja i plutonowy Kowalik, pod komendą pporucznika M. Sroczyńskiego, zakwaterować nowoprzybyłych. Chaty wypełniły się nadmierną ilością ludzi — w jednej chacie mieściły się obecnie obsługi dwóch armat, jednak życie towarzyskie raczej osłabło, aniżeli się wzmogło. Starsi żołnierze baterji 5 — obijali się i słuchali zazwyczaj po południu wykładów — nowicjuszków z kadry uczono jeździć konno, ja zostałem przydzielony chorążemu Piotrowskiemu do przeprowadzenia ewidencji koni bateryjnych. Dowódca baterji, Borucki, często wyjeżdżał do Kowla i do komendy artylerji. W międzyczasie odwiedził nas w Czeremosznej dowódca 1. pułku artylerji, major Brzoza.

Wyczuwało się, że zmiany jakieś nastąpią, jakie — dokładnie nikt nie mógł określić, mówiło się tylko o podziale na dwie baterje; wpływało to naogół dezerwująco na ludzi. Rozkład dnia w Czeremosznej ustalono następująco:

- godzina $4\frac{1}{2}$ budzi się kucharzy,
„ 5 budzi się resztę ludzi,
„ $5\frac{1}{2}$ — 7 — czyszczenie koni,
„ 7 — śniadanie,
„ $7\frac{3}{4}$ — zbiórka,
„ 8 — 11 — zajęcia (ćwiczenia gimnastyczne,
jazda konna, czyszczenie dział,
pomoc w kuchni),
„ $11\frac{1}{2}$ — obiad,
„ 2 — zbiórka,
„ 2 — 4 zajęcia,
„ 4 — 5 czyszczenie i karmienie koni,
„ $5\frac{1}{2}$ — kolacja.

Czwartego marca odbyło się pierwsze szczepienie przeciw tyfusowi i cholrze. Szczepienie przeprowadzał dr. Kunicki. Po szczepieniu okazały się przykre następstwa, ręce, na których dokonano szczepień obrzmiały i sprawiały dotkliwy ból, a nawet w szeregu wypadków wystąpiła silna gorączka. Co zaś najgorsze, że po zaszczepieniu wszystkich brakło następnego dnia ludzi do czyszczenia koni. Dlatego też, gdy w kilka dni po pierwszym szczepieniu przeprowadzono drugie — poddano szczepieniu tylko połowę ludzi i poza tem szczepiono w piersi a nie w rękę.

W dniu pierwszego szczepienia przybyło do nas z baterji szkolnej z Wiednia 25 ludzi pod komendą kaprała Małkowskiego, poza tem ze szpitala wojskowego przybyły konie. Niektórzy z oficerów otrzymali

dwutygodniowe urlopy — inni, jak pporucznik Czopp, zostali przeniesieni do innych baterji.

Pewne urozmaicenie stanowiła niespodziewana wyprawa, w dniu 6 marca, części baterji na kozaków. Zbudzono nas o godzinie 3-ej nad ranem, o godzinie 4 na zbiórce odczytano nazwiska tych, którzy mieli wziąć w niej udział, poczem jeszcze w półmroku wczesnego poranka następuje wymarsz. Po drodze łączymy się z ludźmi z P. P. 4 oraz trenu dywizyjnego i wreszcie docieramy do leśniczówki, stojącej w lesie. Okazuje się, że o kozakach mowy niema, że otrzymaliśmy rozkaz przyjsia z pomocą oddziałom niemieckim, które chciały wyłapać mieszkańców okolicznych wsi, chroniących się w lasach, w niedostępnych bagnach i zabrać im środki żywności. Prusaków było jednak za mało, wobec czego zażądali naszej pomocy. Zorientowawszy się w sytuacji, zabraliśmy się bez zapalu do pracy. Rozciągnięto oddziały nasze w linję, tworzącą łuk, którego prawem skrzydłem dowodził pporucznik Czop, lewem — plutonowy Abram. Otoczyliśmy las, niektóre atoli sekcje utraciły łączność, potworzyły się luki, być może zresztą celowe i wyprawa pruska spełzła na niczem. Byliśmy świadkami kilku scen odrażających. Widzieliśmy Prusaka, który klusem przejechał obok nas, wlokąc starca Poleszuka, mającego rękę przywiązaną do strzemienia; była chwila, że kilku z nas miało ochotę zatrzymać Prusaka i wyłożyć mu namacalnie prawa ludzkiego *savoir vivre'u*. Drugi obrazek był niemniej przerażający. We

wsi Skulinie widziałem podoficera niemieckiego, prowadzącego starca. Być może, że starzec przekroczył 90^{skę}. Włosy nie były siwe, lecz jakieś zielonawoszare. Starzec ledwie powłóczył nogami. W pewnej chwili odezwał się swym śpiewnym głosem „Panje chłieba“ — odpowiedzią było silne uderzenie kolbą — ze słowami „Oj Panje, nie mołu“ — starzec padł.

Prusacy nie dotarli do otoczonych bataljonami tymczasowych siedzib ludzkich, kilku starców i, zdaje się, dwie kury były wynikiem wyprawy rekwizycyjnej. Wróciliśmy nocą do Czeremosznej, po przebyciu około 30 kilometrów pieszo, z niesmakiem i niezadowolaniem.

Tymczasem w Czeremosznej zastaliśmy szereg nowości. Dnia 4 marca 1916 r., na podstawie rozkazu komendy pułku artylerji Legjonów Polskich, zaczęto organizować w Czeremosznej dywizjon haubic polowych, na którego czele został postawiony dowódca baterji 5, Borucki — Przemysław Barthel de Weyden^{thal}. Na dowódcę pierwszej baterji wyznaczono porucznika Kazimierza Schally'ego, drugiej — Marjana Bolesławicza. Miejscem organizacji był Kraków. W Czeremosznej zaczął się żywy ruch organizacyjny. Ludzi podzielono na dwie grupy: tych, którzy mieli stanowić 1. baterję haubic, i tych, którzy narazie mieli nadal pozostać w baterji 5, której tymczasową komendę objął pporucznik Sroczyński, a do której z oficerów zostali przydzieleni Wilk i Piotrowski. Do

pierwszej baterji haubic poza Boruckim przydzieleni byli narazie pporucznik Kiliński i Beaurain.

W 5 baterji pozostał Staszek Piotrowski, zaawansowany na ogniomistrza Władek Starzak, chorąży Walski i szereg innych. Dnia 13 marca nastąpił podział koni między baterję 5 i baterję haubic, przyczem 5 baterja otrzymała najlepsze konie i uprzęż. Przy baterji haubic zostały wybrakowane konie, chore, trzy i dwunożne. Również armaty baterji 5 otrzymały zapasowe części. Komendantem pierwszej armaty w baterji 5 został Bandurski, drugiej Walczyński, trzeciej Zbyradowski, czwartej Patoczka. Czternastego nastąpił podział ludzi na baterję haubic i baterję 5. Utworzono dwie osobne kancelarje bateryjne. Bateria 5 zajęła kwatery wspólnie przy końcu wsi. Odtąd było dwu inspekcyjnych, lecz jedna warta, którą jednego dnia wystawiała baterja 5, drugiego baterja haubic. Zkolei nastąpił rozdział magazynów prowiantowych i paszy dla koni. Zbiórki zaczęły odbywać się osobno, osobno też urządzono stoiska do czyszczenia koni.

Zostałem przydzielony do pierwszej baterji haubic.

I mimo, że zaczęła się wiosna, że na polach zjawiało się mnóstwo skowronków, ludziom było smutno. Rozdzielono nas, a rozdział ten był tem boleśniejszy, im było większe poprzednio życie się wzajemne. Ćwiczenia odbywały się obecnie krótko, niekiedy odbywały się tylko ćwiczenia piesze, niekiedy tylko jazda konna, oficerowie bardzo często wyjeżdżali do ko-

mendy pułku. Dnia 11 marca odbyło się powtórne szczepienie przeciwtyfusowe. Przybył też nowy transport ludzi (22 marca). Pracowałem natenczas najczęściej w kancelarii bateryjnej, wpisując do kart wojskowych odbyte bitwy, otrzymane rany i t. d.

Dnia 26 marca po południu przyjechał dowódca 1. pułku artylerji Legjonów Polskich, mjr. Brzoza i następnego dnia odbyła się dekoracja żołnierzy srebrnymi i brązowymi medalami waleczności. O ile sobie przypominam, to zostali odznaczeni brązowymi medalami waleczności następujący koledzy. Starzak, Siobowicz, Passendorfer, Olszewski, Gąsior, Sroczyński, Walski, Cicimirski, Piotrowski, Kowalik, Zagaja, J. Kleiber i Michałowski.

Dowództwo postanowiło pogłębić nasze wiadomości artyleryjskie i dla starszych żołnierzy urządzić wykłady. Wykłady te najczęściej odbywały się po południu. Pporucznik Sroczyński Marjan wykładał „wiadomości o koniu“, plutonowy Kowalik „o telefonie i organizacji służby łączności“, chorąży Walski „o organizacji wojskowej w Austrii“.

Tymczasem przyszła nagle i w całej pełni wiosna. Po kilku ciepłych deszczach drzewa i pola zazieleśniały. Powietrze wypełniło się świegotem i piskiem ptaków, na nieoranych polach i pastwiskach ukazały się białe, fioletowe i żółte kwiaty. Kilka pozostałych drzew osypało białe kwiecie. Rozśpiewały się też „leguny“; po zajęciach długo w noc niosły się w pole śpiewania chóru bateryjnego.

Dnia 31 marca przyszedł telefonogram z rozkazem, by 5 baterja wyjechała na pozycję, a baterja haubic w trzy dni przygotowała się do wyjazdu do Krakowa. Zaprzesano gry w piłkę nożną, którą teraz po



Fot. J. Kleiber.

Odznaczeni w Czeremosznej Starzak, Siobowicz, Passendorfer, Olszewski, Gąsior, Sroczyński, Walski, Cicimirski, Piotrowski, Kowalik, Zagaja, J. Kleiber i Michałowski.

zajęciach uprawiano namiętnie. Zaprzesano chóralnych wieczornych śpiewów, a ludzie baterji haubic rzucili się do reparowania mundurów i butów. Krawcy bateryjni i szewcy mieli roboty coniemiarą. Każdy chciał w Krakowie wystąpić najokazalej — wobec

czego pomagano krawcom, prując nowowyrasowane mundury, przekupywano szewców, by szybciej buty kończyli.

Bateria 5 wyjechała na pozycję 1 kwietnia, a z nią porucznik Borucki, by wybrać pozycję. Przygnębieni żegnaliśmy kolegów, z którymi łączyły nas długie miesiące wspólnych przeżyć, lecz na roztkliwianie się nie było czasu, wszak za kilka dni mieliśmy sami opuścić Czeremosnę i udać się do Krakowa... do Krakowa!

A więc kuto nagwałt konie, wykańczano mundury i buty, pakowano drobiazgi.

Wreszcie w pierwszych dniach kwietnia po załadunku w Powórsku armat i koni — odjechała pierwsza bateria haubic do Krakowa.

Przyjazd do Krakowa odbył się cicho — nikt o nim nie wiedział, ludzie patrzyli ze zdumieniem, skąd artylerja legjonowa wzięła się w Krakowie. Umieszczeni zostaliśmy na forcie „Heleny“. W Krakowie bateria haubic przebyła trzy miesiące z górą. Przez kwiecień, maj, czerwiec, do 10 lipca, w którym to dniu nastąpił odjazd na front.

Po przybyciu do Krakowa oddaliśmy armaty polowe oraz konie, wśród których zdrowych było niewiele. Późem zabrano się do nas. Musieliśmy przejść „Entläusungsanstalt“, gdzie nas ostrzyżono, wykąpano i zdezynfekowano ubrania. Oficerowie zamieszkali w mieście, żołnierze w kazamatach podziemnych fortu, których ściany lśniły od wilgoci i wpły-

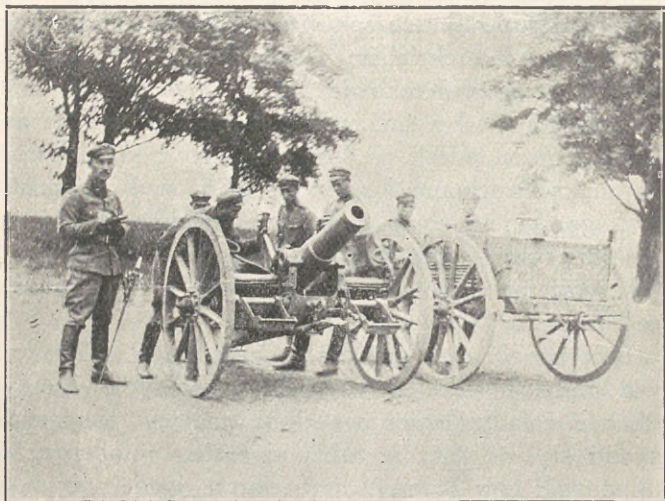
wały ujemnie na zdrowie. Kilku ludzi odeszło z tego powodu do szpitala. Okazało się, że nie jesteśmy stworzeni do życia koszarowego, na „standowych” żołnierzy — mimo licznych upomnień ze strony naszych przełożonych ciągle dochodziło do nieporozumień z władzami austriackimi, zwłaszcza podoficerami, których nie chcieliśmy salutować.

Pożywienie w Krakowie było o wiele gorsze aniżeli na froncie. Na śniadanie otrzymywaliśmy czarną kawę, gorszą aniżeli na froncie, chleb z kukurydżanej mąki z trocinami, który kruszył się szybko i smak miał gorzki, na obiad najczęściej podawano jakieś morskie ryby — tak strasznie cuchnące — że fort robił wrażenie zapowietrzonego — na kolację znów czarna kawa.

Lecz naogół nie narzekano. Część miała w Krakowie rodziny czy krewnych i znajomych, którzy dbali o żołądki legionowe, inni, mający pieniądze, żywili się w kantynie tuż pod fortem, inni jeszcze okupowali Ligę Kobiet i herbaciarnię, gdzie przyjmowano legionistów, przybyłych z frontu, nad wyraz serdecznie. Część zdołała się zakochać i korzystać z gościnności swych przyszłych teściów, nieliczna zaś garść miała wielki wybór niezjedzonych porcyj do dyspozycji. Ilość zastępowała w tym wypadku jakość.

Urlopów naogół nie dawano, natomiast codziennie po zajęciach, o godzinie szóstej, można było dostać przepustkę do miasta do godziny 9-tej, a wyjątkowo do 11-tej. „Wiara” korzystała też gromadnie z prze-

pustek. W dzień pogodny, o siódmej godzinie wieczorem, trudno było, poza wartą i inspekcyjnymi oraz kucharzami, znaleźć żywą duszę w podziemiach fortu, Miasto ciągnęło, tem więcej po powrocie z frontu.



Fot. W. Passendorfer.

Cwiczenia obsługi 1. haubicy w Krakowie: Müller, Truchim, Zawadzki, Witkowski, Kuśmierek, Willner, Lorenz.

Oczywiście w takich warunkach o wytworzeniu się życia wewnętrznego baterji mowy być nie mogło, tem więcej, że ciągle przybywały nowe grupy legionistów, a czasem ochotników, wszak miały się w Krakowie sformować dwie baterje. Powstała tylko orkiestra

mandolinistów pod kierownictwem kanoniera Tołboly, która najczęściej występy swe urządzała w porze poobiedniej między zajęciami popołudniowymi.

Dowództwo baterji pierwszej sprawował porucznik Kazimierz Schally.



Fot. W. Passendorfer.

Orkiestra mandolinistów w Krakowie w forcie Heleny.

Po kilku dniach, poświęconych uporządkowaniu fortu, otrzymaliśmy cztery 10 centymetrowe haubice austriackie bez kompresora i tarcz ochronnych, model 99. I odtąd zaczęły się ćwiczenia, a wraz z nimi regularny tok zajęć. Zazwyczaj przed południem odbywała się nauka obsługi przy działach, uczyli nas

nasi oficerowie, nauczyliśmy się i sami. Każdy prawie z obsługi kupił sobie książkę, wydaną przez sztab austriacki, z opisem działania haubicy, studjował, robił rysunki zamku, rozbierał, składał, uczył się nazw po-



Fot. W. Passendorfer.

Obsługa 1. baterji haubic w Krakowie.

szczególnych części, celowania, posługiwania się celowniczym, kwadrantem i t. d.

Po południu odbywały się zazwyczaj wykłady o balistyce, teorji strzelania, amunicji, które najczęściej prowadził chorąży Beaurain. Święty spokój mieli

jezdni, ponieważ w pierwszych tygodniach nie mieliśmy koni, odpadała więc praca czyszczenia ich i maneżów; tem gromadniej przydzielono ich kucharzowi do pomocy.

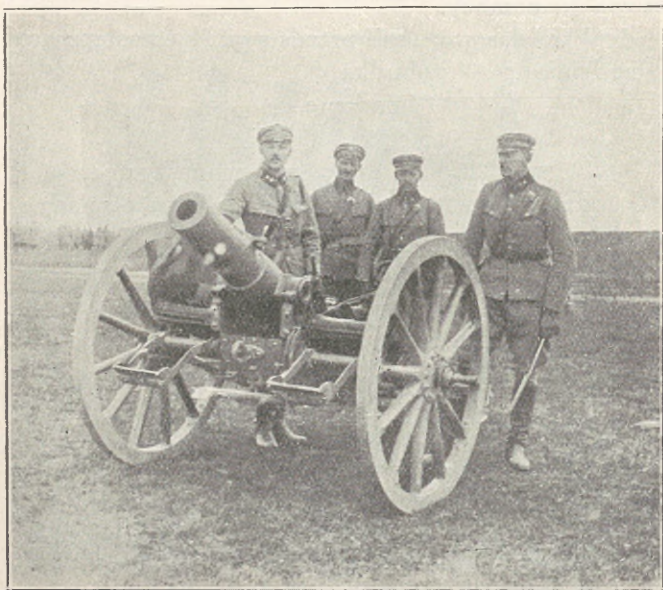
Rozkład dzienny zajęć przedstawiał się następująco:

o godzinie 5 — pobudka,
„ 5½ — śniadanie,
„ 7 — zbiórka,
„ 7 — 8 — ćwiczenia gimnastyczne,
od godziny 8 — 11 — ćwiczeniach przy działach,
o godzinie 11½ — obiad,
„ 2 — 3 — musztra piesza,
„ 3 — 4 — wykłady,
„ 5½ — kolacja.

Po kilku tygodniach zaczęły się ćwiczenia w zajęzaniu baterjami. Otrzymywaliśmy konie z baterji austriackich, po które udawali się koniowodzie i obsługa, następnie wyjeżdżaliśmy na błonia rakowieckie i tu do godziny 1. odbywały się ćwiczenia. Do tych ćwiczeń komenda austriacka wydelegowała początkowo jakiegoś majora czy kapitana austriackiego. Lecz Borucki poprowadził ćwiczenia w tak błyskawicznem tempie, przyczem komenda nasza szabłami była zupełnie różna od austriackiej, tak że przydzielony oficer zrezygnował natychmiast i po raz drugi na t. zw. „fahr schuli“ więcej się nie pojawił.

Ćwiczenia te odbywały się mniej więcej co drugi dzień. Po powrocie odprowadzaliśmy zpowrotem konie i po oczyszczeniu oddawaliśmy Austriakom.

Z końcem maja bateria była gotowa do wyjazdu na front, lecz austriackie władze wojskowe zwlekaly z przydziałem koni, uprzęży i ekwipunku. I pobyt



Fot. W. Passendorfer.

Oficerowie 1. baterji haubic na ćwiczaniach w zajeżdżaniu baterjami w Krakowie.

nasz w Krakowie przedłużał się ku niechęci ludzi, tem więcej, że zaczęły nas dochodzić wiadomości o ciężkich walkach, staczanych przez Legjony na froncie. Zresztą męczyło nas już całe życie koszarowe,

Skład pierwszej baterji haubic przedstawiał się po-
dówczas następująco:

dowódca dywizjonu. Borucki,

dowódca 1. baterji: Kazimierz Schally,



Dowódca 1. baterji haubic,
por. Kazimierz Schally.

oficerowie: ppor. Kiliński, ppor. dr. Mańkowski,
ppor. Beaurain,

chorąży: Słobódzki,

starszy ogniomistrz: Gałazka.

Funkcje ogniomistrza bateryjnego pełnił Rawski, wywiadu — Sroczyński, zaprzęgów — Zagaja, rachunkowego — Stanisław Czerny, prowiantowego — Hofman. Trębaczem był Walkoś, kapralami ordynansowymi Siobowicz i Michałowski, kapralem wywiadowczym — Przypkowski, konnymi telefonistami Gąsior, Łazowski i Kułakowski, Kowalik i Passendorfer.

Obsługa dział przedstawiała się następująco:

I dział: komendant Józef Kleiber, obsługa: Kuśmirek, Piotr Willner, Żwan, Stefan Truchim, Michał Głowacki, Zawadzki; jezdni: Żurawicki, Suder, Knappe, Harasymowicz, Oruba i Dźbikowicz.

II dział: komendant Grzesło; obsługa: Konior, Grochowski, Gałczyński, Grzywa, Lubuśka, Obstarczyk; jezdni: Majewski, Bogusz, Rogacz, Wiechowzski, Mucha, Szumilas.

III dział: komendant Cicimirski, obsługa: Krzepicki, Grzybowski, Gadomski, Górski, Kapalski; jezdni: Kuźma, Miętus, Woźniak, Rzymek, Jędrzejczyk, Krzeczkowski.

IV dział: komendant: Kowalski Stanisław, obsługa: Witkoś, Surman, Stolarczyk, Pilecki, Proszowski, Niemczycki; jezdni: Kołodziejczyk, Cekiera, Rasieński, Żurek, Rudzki, Kęcki.

Telefonistami pieszymi byli: Wilczyński, Krasnodębski, Karliński, Zieliński, Misiołek, Boratyn. Funkcje sanitarjuszów pełnili: Wilczyński i Mytkowicz. Kapralem trenu był Wójcik, ślusarzem bateryj-

nym Drożyński, stolarzem Zięba, kowalem Żydowski. Poza tem pewna ilość ludzi była przydzielona do obsługi trenu.



Z ćwiczeń w Krakowie.

Fot. W. Passendorfer.

Dnia 19 czerwca przyjechali za pporucznikiem Sroczyńskim Marjanem ludzie baterji 2 haubic oraz szereg nowoprzydzielonych oficerów, a mianowicie: pporucznicy Maciejowski, Filipkowski, chorążowie: Goliński, Broda. Zaczęliśmy się przygotowywać do wyjazdu, który atoli nieprędko miał nastąpić. Z fortu

Heleny przeniesiono nas, t. j. obecnie baterję 1 i 2, do Borku Fałęckiego. Część ludzi została zakwaterowana w chatach, część wskutek braku miejsca musiała w ogrodach rozbić namioty. Równocześnie przydzielono nam część koni do trenu i kolumny amunicyjnej. Ćwiczenia odbywały się już nie tak regularnie i najczęściej ograniczały się do musztry pieszej.

Dopiero z początkiem lipca zaczęły władze austriackie śpieszniej ekwipować baterję. Dnia 4 lipca otrzymaliśmy uprząż na konie, 5 lipca otrzymała bateria 11 par koni trenowych oraz 18 koni wierzchowych, następnego dnia nadeszło około 100 koni do armat, z których część przekazano 2 baterji. W następnych dniach odbywało się w Zakrówku kucie koni, a siódmego lipca bateria 1. haubic zaczęła się przygotowywać do wyjazdu. W międzyczasie 1. bateria haubic odbyła ostre strzelanie z bardzo dobrymi wynikami. Dnia siódmego lipca między godziną 2 — 7 po południu odbył komendant dywizjonu, Borucki, przegląd baterji 1. Następnego dnia już o godzinie 6 bateria w pełnym rynsztunku wyjechała na błonia, gdzie przeglądu wśród ulewnego deszczu dokonał austriacki pułkownik Zaleski. Dziewiątego lipca wszystko było gotowe do drogi. Po południu tegoż dnia o godzinie 2 wyjechalśmy na dworzec Podgórze — Płaszów, gdzie odbyło się załadowanie baterji. Po załadowaniu, za zezwoleniem dowódcy baterji,

wzięliśmy udział w przyjęciu, przygotowanym dla nas na dworcu przez krakowską Ligę Kobiet.

O godzinie 9 wieczorem nastąpił odjazd.

1. bateria haubic zaczynała swą bojową działalność.



Ppor. Władysław Kiliński.

Podróż nasza odbywała się w tempie, jak na stosunki austriackie, przyspieszonym. Jedenastego lipca o godzinie 9.50 wieczorem byliśmy w Lublinie, a 12 przed południem następnego dnia wylądowaliśmy

my już baterję w Grywiatce, skąd udaliśmy się do Czeremosznej.

Naprzeciw wyjechał dowódca 1. pułku artylerji Legionów, Brzoza, wraz z mjr. Śniadowskim oraz swym sztabem. Wjeżdżając do wsi, predefilowaliśmy przed Komendantem I Brygady, Józefem Piłsudskim, który w towarzystwie Sosnkowskiego odebrał defiladę. Był to największy zaszczyt, jaki mógł nas spotkać.

Za wsią rozbiliśmy namioty i przygotowaliśmy barjery dla koni.

W Czeremosznej zgromadziły się po ciężkiej bitwie pod Polską Górą całe Legjony. Bodaj po raz pierwszy byliśmy wszyscy razem. Niestety bitwa pod Polską Górą przyniosła duże straty w ludziach, co wywarło ogólne przygnębienie. Dowiadaliśmy się o stratach nieraz bardzo bliskich nam kolegów, a nad wszystkim ciążyło pytanie: co dalej.

Następnego dnia odebrał defiladę 1. baterji haubic generał austriacki, Puchalski, poczem wygłosił do nas przemówienie. Tekst przemówienia, który natychmiast zanotowałem, brzmiał następująco:

„Panowie oficerowie i wy żołnierze! Witam was znów tutaj jako starych żołnierzy po kilkumiesięcznem niewidzeniu się. Jest mi miło słyszeć pochwały waszego zachowania się i postępów w twierdzy krakowskiej. Tutaj na froncie, idąc w ślady sławnej baterji Bema z 1831 r., znów zdobędziecie sobie uzna-

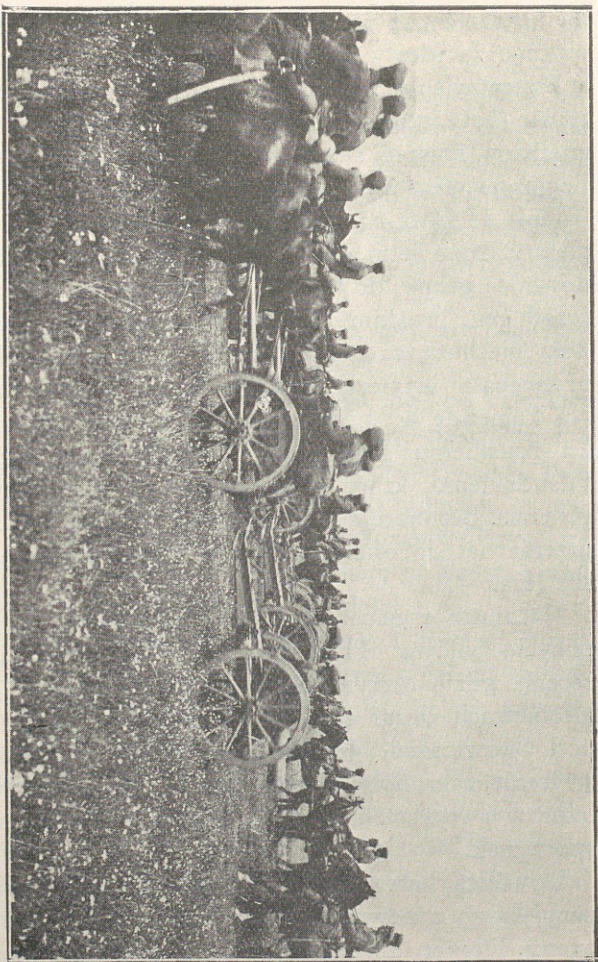
nie. Teraz życzę wam, byście szli śladem obowiązku, walcząc za ideały wolności i niepodległości Polski“.

Przemówienie nie zrobiło na nas większego wrażenia. Oczywiście szukały nie generała austriackiego, pragnęliśmy słyszeć słowa nie dowódcy naznaczonego Legjonów, lecz naszego Komendanta.

Dnia 15 lipca na błoniach za Czeremoszną w przepiękny dzień letni odbyła się defilada przed nowym dowódcą grupy, do której Legjony zostały dołączone, przed gen. pruskim, Bernhardim. Najpierw maszerowała piechota, za nią kawalerja — ostatnia w kłusie przejechała artylerja, wkońcu nasza baterja haubic. Na komendę w „prawo patrz“ oczywiście zwróciły się nie ku pruskiemu generałowi, lecz ku Komendantowi Piłsudskiemu, który zajął miejsce po prawej stronie generała Bernhardiego. Następnie Bernhardt coś tam przemawiał do oficerów — a my wróciliśmy na nasze leża.

Nazajutrz wyjechaliśmy z Czeremosznej, by zająć pozycję bojową. Przez Grywiatki, Koźlenice i Piasieczną, gdzie otrzymaliśmy obiad, po sześciu około kilometrach drogi zajęliśmy pozycję na skraju lasu pod Sitowiczami. Jeszcze tego dnia zbudowaliśmy w terenie zagrody dla koni, poczem po rozbiciu namiotów i wystawieniu posterunków udaliśmy się na spoczynek.

Dowódcą baterji był porucznik Schally. Baterja przyjęła go z pewnem oczekiwaniem. Nie był nam znany. Dopiero bliższe współzycie dało nam możliwość



Przed defiladą 1. baterji haubic przed gen. Bernhardim w Czeremosznej.

Fot. A. Dulęba.

zblizenia się i poznania jego taktu, dużej kultury, serdecznej opieki nad ludźmi i zaskarbiło mu uczucie przywiązania baterji. Przy baterji stale bawił dowódca dywizjonu, kapitan Borucki. Poza tem jako oficerowie byli czynni: ppor. Władysław Kiliński, ppor. dr. Mańkowski, ppor. Morawski Józef oraz chorążowie: Józef Beaurain, Aleksander Broda i Michał Gałazka — wszyscy dobrzy i starzy znajomi.

Pierwszy dzień baterji haubic na pozycji był dość ciężki. Do południa obsługa budowała z drzew, wycinanych w lesie, coś w rodzaju tarcz ochronnych. Pod wieczór zaczęto się wstrzeliwać, przyczem pierwsze działo oddało pierwszy strzał. W czasie wstrzeliwania się zaczęła się burza. Zrobiło się ciemno, błyskawice krajały niebo ostrzami błysków, wybuchom pocisków towarzyszyły grzmoty i pioruny oraz odpowiedź artylerji rosyjskiej, która, zdaje się, zorjentowała się nieźle, gdzie zajęliśmy pozycję i zaczęła nas względnie celnie ostrzeliwać. Zaprzestaliśmy ognia. Działa oddały 26 strzałów, z czego działo pierwsze 11.

Komendę nad obsługą pierwszego działą sprawował stary żołnierz, Kuśmierek, numerem pierwszym, nadającym elewację, był Piotr Willner, drugim ś. p. Stanisław Zawadzki, trzecim Głowacki, czwartym, obsługującym panoramę i nadającym kierunek działą oraz strzelającym, był piszący, piątym — skalowniczym był Stach Witkowski, szóstym Hoffman, rezerwę stanowił Axentowicz.

Ranek 18 lipca przyniósł nam niespodziankę. Otrzymaliśmy rozkaz zwinięcia baterji i wśród deszczu podążyliśmy do Sielc przez Miryń i Mielnicę. Droga była uciążliwa. Błoto straszne, deszcz ustawiczny, a przytem parno niezwykle i brak wszelki wody. W czasie całodziennego marszu klękaliśmy, by pić wodę deszczową, która gromadziła się w zagłębieniach, robionych przez kopyta końskie. Maszerowaliśmy w tempie przyśpieszonym. Po chwilowym postoju wieczorem w Sielcach ruszyliśmy dalej. Zapadła noc, choć oko wykol, nóg wprost nie można było wyciągnąć z gęstego błota, ciemność od czasu do czasu oświeślały błyski błyskawic i frontowych rakiet. Baterja posuwała się we względnej ciszy. Od czasu do czasu dawały się tylko słyszeć zakłęcia. Wreszcie wjechaliśmy na zorane pole. Konie z trudnością ciągnęły armaty przy pomocy obsługi, która, ująwszy sprychy kół, pomagała koniom. Pracę nocną przerwał trzask, nasze działo ugrzęzło w rowie. Trzeba było zejść do rowu w wodę, założyć na hak przysiosowy liny i wyciągać działo. Ale dziś wszystko składało się fatalnie — hak pękł. Obsługa teraz cała znalazła się w rowie i wspólnymi siłami wydobyla armatę. Wkońcu o godzinie pół do drugiej w nocy zajęliśmy pozycję. Armaty oblepione błotem, my wszyscy byliśmy zupełnie przemokli i również obłozeni. Oczywiście żadnej kolacji nie dostaliśmy. Obok naszej pozycji była chata, którą po krótkiej dyskusji z trzema nie rozumiejącymi po polsku Węgrami, któ-

rzy się w niej zainstalowali (podobno kucharze jakiejś komendy brygady austriackiej), zajęliśmy i, wykręciwszy zmoczone ubrania oraz przewinawszy suchymi onucami nogi, zasnęliśmy, by już o godzinie piątej rano stanąć przy działach.

Taki był dojazd pod Arsenowicze, gdzie rozegrała się jedna z większych bitew artyleryjskich na froncie rosyjskim, a w której wzięła z Legjonów udział tylko bateria haubic.

O piątej rano zbudzono nas.

Dopiero teraz mogliśmy się zorientować w sytuacji. Przedewszystkiem dowiedzieliśmy się, że na mały odcinek w kolanie Stochodu zgromadzono znaczną ilość baterij tak polowych, jak haubic a nawet dwa 42 cm moździerze austriackie. Wieczorem ma być skierowany ze wszystkich baterij ogień huraganowy na pozycje piechoty rosyjskiej, znajdujące się na lewym brzegu w kolanie Stochodu.

Część większą tych wiadomości mogliśmy natychmiast naocznie stwierdzić. Obok naszej baterji ustawili się cały szereg baterij austriackich i pruskich, przed nami zajęły pozycje baterje polowe. O obecności 42 cm moździerzy austriackich mieliśmy się przekonać w czasie bitwy. Istotnie skupienia takiej ilości baterij na tak małej przestrzeni nigdy ani przedtem, ani potem w czasie wojny — na polu walki — nie widziałem.

Cała przestrzeń, na której zostały ustawione baterje, zamknięta była od strony okopów piechoty lasem.

Pod lasem ze strony lewej ku nam ciągnęły się łąny zboża, których z powodu ustawicznych walk miejscowa ludność nie mogła uprzątnąć. Za naszą baterją ciągnęło się zorane pole.

Nasze działa przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. Najpierw więc wzięliśmy się do oczyszczania dział, co tem śpieszniej trzeba było robić, gdyż nasze działo miało wstrzelać się w wyznaczone punkty. Na punkt obserwacyjny udał się kapitan Borucki i porucznik Schally. Wkrótce też obsługa I armaty zaczęła pracować. Oddaliśmy kilkadziesiąt strzałów, poczem zaprzestano ognia, a nam kazano przygotować okopy przy działach dla siebie i za działami dla oficerów oraz zamaskować armaty. Po gałęzie, z których poustawialiśmy następnie niesamowite krzaki, udaliśmy się do pobliskiego lasu. Wkrótce praca została ukończona. Przy każdym dziale wykopany został dość obszerny okop dla obsługi, również zamaskowany gałęziami jakieś 25 kroków w tyle dla komenderujących ogniem naszych oficerów.

Deszcz mżył. Moskale zaczęli od rana ostrzeliwać nasze pozycje, co było tem łatwiejsze, że nagromadzenie baterij było duże. Nieprzyjaciół ostrzeliwał nas granatami i szrapnelami, przyczem zauważyliśmy, że większa niż zazwyczaj ilość granatów nie wybuchała. Pociski padały w odległości 1 km do 40 m od naszej baterji.

Wszystkie baterje milczały. Tymczasem deszcz ustał i słońce zaczęło dopiekać. Nasi obywatele roz-

łożyli się na ziemi, by wysuszyć mundury po ulewie nocnej, lecz nierzadko trzeba było się przenosić, gdy zbyt blisko padł granat.

Obiad dostaliśmy wyjątkowo obfity. Przyniesiono kluski — niebywała rzadkość oraz każdy z nas „wyfasował“ menażkę rumu. W czasie obiadu artylerja rosyjska zapaliła granatami łąn zboża na pniu. Czarne i rude chmury dymu, na których chylące się ku zachodowi słońce kładło się rudawemi plamami, wzniosły się wkrótce nad lewą stroną lasu.

Przywieziono nam amunicję, którą poukładaliśmy obok jaszczów. Również pod lasem jakaś austriacka czy pruska kolumna amunicyjna poukładała stosy amunicji.

Tymczasem artylerja nieprzyjacielska zwiększyła ogień. Bateria nasza znalazła się w polu ostrzału, zdenerwowanie wzrastało, tem więcej, że w innych baterjach było już kilku rannych i zabitych.

Powoli, lecz nieustannie zbliżała się godzina rozpoczęcia ognia huraganowego. Otrzymałem razem z kolegą Willnerem trzy dane, według których mieliśmy strzelać. Porucznik Kiliński, komenderujący ogniem, słusznie zdawał sobie sprawę, że w huk, który po wstanie, obsługa nie będzie mogła słyszeć komendy. Stanęliśmy przy działach.

Godzina 6 minut 30.

Równocześnie ze wszystkich baterij rozpoczął się ogień.

Nie było słycać poszczególnych strzałów, tylko jakiś ogromny huk, od którego drżało powietrze, a zdawało się, że drży i ziemia. Obsługa armat pracowała bez wytchnienia. Sprawnie i cicho. Wyraz twarzy i ruch ręką były to jedyne sposoby porozumiewania się. Strzał padał za strzałem bez komendy, szybko, byle najszybciej.

Od czasu do czasu przelatywały nad głowami naszymi ciężkie „kuferki“ 42 cm moździerzy austriackich.

I artylerja nieprzyjacielska nie próżnowała. Strzelała rzadziej, stosunkowo celnie. Jeden z granatów nieprzyjacielskich padł na ustawioną pod lasem amunicję austriacką. Ekspłodowała różnokolorowym fajerwerkiem z niezwykłym hukiem. Obok płonął jeszcze łąn zboża. Główka jednego z nieprzyjacielskich szrapneli bezwładnie potoczyła się prawie pod koła naszego działą. Kilkanaście kroków od naszego czwartego działą padł granat, zawalił jakąś ziemiankę, na szczęście nie ekspłodował. Pracowaliśmy bez wytchnienia, krzepiąc się w czasie strzelania rumem. Spojrzałem na kolegów. Twarze czarne od dymu, oczy przekrwione. W drugim dziale szrapnel ekspłodował w lufie. Jeden z obsługi, który, poprawiając drut telefoniczny, znalazł się przed działem chwilę przedtem, potknąwszy się padł na ziemię, nad głową przeleciał mu strumień żelaza. W czasie ognia nieprzyjaciel zniszczył drut telefoniczny. Na ochotnika nasi telefoniści wśród ognia przywrócili połączenie

z punktem obserwacyjnym. Przywieziono nam amunicję. W czasie przenoszenia z wozu skrzynek z amunicją pękł szrapnel nad końmi. Nic się nie stało, konie się jednak spłoszyły, a Czech woźnica, nie czekając aż zabierzemy resztę, podciął konie i umknął.

Wreszcie po dwu i półgodzinnym ogniu zapadła nagle cisza.

Baterje umilkły. Był to zresztą najwyższy czas, gdyż ludzie z wyczerpania zaczęli słabnąć. Baterja nasza oddała około 600 strzałów, z czego dział pierwsze 159. Lufy dział rozgrzane były tak, że dotknąć ich ręką nie było można.

Wynik ognia huraganowego był według naszych wiadomości minimalny. Zniszczyliśmy doszczętnie pierwsze okopy nieprzyjacielskie, nieprzyjaciel jednak podobno przed rozpoczęciem ognia opuścił je, przenosząc się na pozycje rezerwowe. Kompanje landsturmistów austriackich nie potrafiły wyprzeć z nich oddziałów rosyjskich. I kolano Stochodu nadal pozostało w ręku nieprzyjaciela. Rzuciłem się na ubitą ziemię w obok stojącej chacie i zasnąłem.

Taki był chrzest ogniowy pierwszej baterji haubic Legjonów Polskich.

.
Następnego dnia raniem wyruszyliśmy w drogę powrotną i wieczorem zajęliśmy dawne nasze pozycje pod Sitowicami. Dopiero o godzinie 9 wieczorem

otrzymaliśmy obiad, przyczem wyfasowaliśmy w nagrodę za trudy wódkę i piwo!!

Dnia 21 lipca rano o godzinie piątej baterja oddała kilka strzałów celem wstrzelania się. Przyniesiono nam większą ilość amunicji. Po południu oddała baterja 43 strzały granatami ekrazytowemi.

Powoli na nowej pozycji zaczęliśmy się zagospodarowywać. Ponieważ 22 lipca czwartej armacie pękła w czasie strzelania panorama, a trzeciej zaszły szkła, co uniemożliwiało drugiemu plutonowi strzelanie, przeto odkomenderowano ludzi z obsługi tych dział do pomocy trenowi w budowaniu stajni dla koni. By jednak ludziom z plutonu pierwszego nie nudziło się przypadkiem, działa pierwsze i drugie musiały wypożyczać panoramy swe drugiemu plutonowi, a obsługa 1. plutonu dla odmiany bywała odkomenderowana do budowy stajen.

Dnia 22 po południu oddało działo pierwsze 28 strzałów, wstrzeliwując się w okopy nieprzyjacielskie, położone na skraju lasu na prawo od cegielni w Hulewiczach.

Dnia 23 wieczorem strzelał pluton drugi.

Dnia 24 po południu strzelał pluton drugi.

Dnia 25 rano i w południe ostrzeliwał nieprzyjaciół robotników, kopiących rezerwowe okopy — równoległe do pozycji zajętych przez naszą baterję. Baterja milczała, dopiero wieczorem pierwszy pluton oddał kilkanaście strzałów, w nocy zaś strzelał pluton drugi.

Następnego dnia otrzymaliśmy od porucznika, dowódcy baterji Schallego, rozkaz zbudowania blindaży. Bateria strzelała po południu i wieczorem.

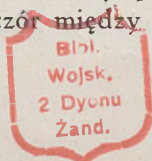


Fot. J. Kleiber.

Budowanie stajni pod Dubniakami.

Dnia 27 rano pierwszy pluton budował stajnie, drugi strzelał. Wreszcie budowanie stajni się skończyło, szkielet był gotów, należało tylko obić go deskami. Ponieważ desek nie było, otrzymaliśmy roz-

kaz, by przywieźć je z Sitowicz z rozebranych tam stodoł. Tuż za wsią Sitowiczami ciągnęła się linja naszych okopów. W chwili kiedy obsługa pierwszego i drugiego działu wybrała się po deski, nieprzyjaciel ostrzeliwał właśnie ogniem działowym wieś. Rezerwy piechoty, znajdujące się podówczas we wsi, opuszczały Sitowicze, oczywiście i nas z drogi zawrócono. Drogę powrotną odbyliśmy wspólnie z oddziałami piechoty, ostrzeliwani ogniem działowym. Po powrocie z przedpołudniowej nieudanej po deski wycieczki zabraliśmy się do dalszego budowania blindażu przy armatach. Całe popołudnie las, w którym baterja zajęła pozycję, był ostrzeliwany przez nieprzyjaciela ogniem działowym. Na noc zapowiedziano pogotowie ogniowe, i obsługa położyła się spać w mundurach. W nocy istotnie pluton drugi został wezwany do dział i oddał 20 strzałów szrapnelowych na przedpole przed pozycjami I Brygady, lecz spodziewanego ataku nieprzyjacielskiego nie było. Nazajutrz blindaż został ukończony. Nad okopami naszej piechoty zjawily się nieprzyjacielskie samoloty, ostrzeliwując je z karabinów maszynowych. Także i artylerja nieprzyjacielska nie próżnowała, ostrzeliwując przede wszystkim las, w którym stała nasza baterja i baterja połówek oraz treny, przypuszczając słusznie, że w lesie muszą być ukryte jakieś oddziały wojskowe. W sąsiedniej austriackiej baterji został zabity jeden kanonier, jeden zaś ranny, przyczem zabito też cztery konie. Pod wieczór między godziną 7.45 a 8.20, na-



sza bateria rozpoczęła ogień. Po oddaniu atoli kilku strzałów, Moskale zaatakowali nasz tren pociskami z ciężkich dział. Na szczęście bez wypadku. Zaprzestaliśmy natychmiast ognia. Nieprzyjacielski atoli ogień artyleryjski trwał większą część nocy. Nieprzyjaciel ponowił atak 30 lipca, przyczem osiągnął pewne lokalne sukcesy. Oddziały legionowe cofnęły się do okopów rezerwowych, a również i nasza bateria zajęła nową pozycję, cofnąwszy się wtył kilka kilometrów. Przeniesienie się na nową pozycję nastąpiło przed południem. Armata za armatą posuwała się w oddaleniu 50 kroków od siebie.

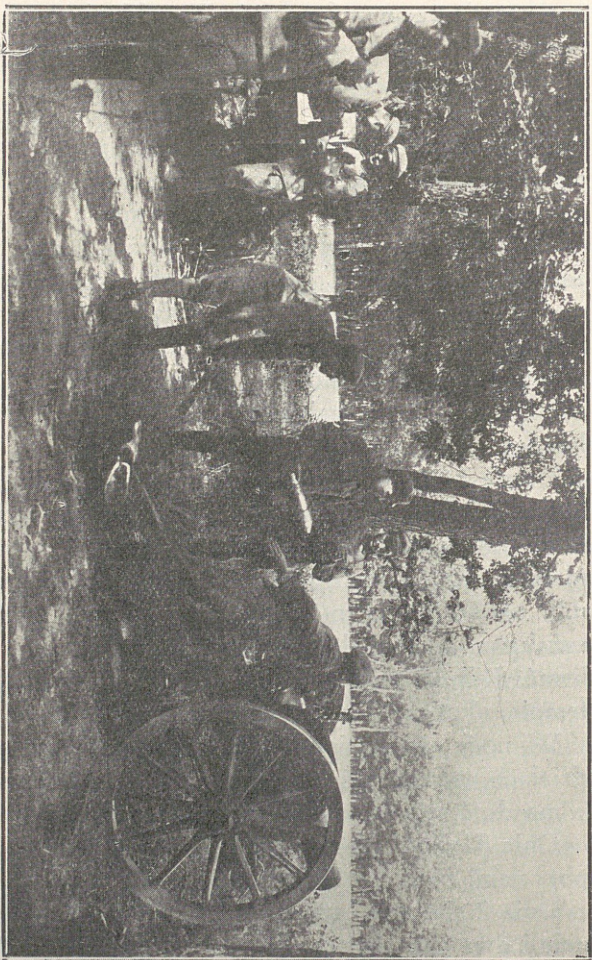
Nową placówkę zajęliśmy w lesie pod Dubniakami.

Działa ustawione zostały u brzegu lasu. Przed wyłotem dział mała, pełna różnobarwnego kwiecia polana, zamknięta lasem. Działa znały się ciemnymi plamami wśród bieli brzóz. Namioty rozbiliśmy opodal, wśród młodego zagajnika, podszytego gęstymi krzakami. Ściemniało się, gdyśmy zaczęli się wstrzeżliwać. Kilkadziesiąt strzałów, oddanych w szybkim tempie, ukończyło naszą dzienną pracę — powinność.

W nocy wystawiono jak zazwyczaj wartę przy działach, reszta zaś obsługi została odkomenderowana do kopania rowów łącznikowych dla piechoty.

Dnia 31 lipca bateria ostrzeliwała przedpola przed pozycjami piechoty legionowej.

Dnia 2 sierpnia bateria oddała 5 strzałów (3 szrapnele i dwa granaty) do Moskali, poprawiających pra-



Fot. A. Dulęba.
Pierwsze działo 1. baterji haubic na pozycji pod Dubniakami. Kuśmierek, Witkowski,
Hofman, Zawadzki, Głowacki, Willner, Truchim.

wy brzeg dawnych okopów 4 pułku piechoty legjonów. Wskutek strzałów oddziały robotnicze zaprzęstały pracy i pochowały się w okopach.

Dzień trzeci sierpnia wstał cudowny. Las starych, olbrzymich buków, olsz, brzóz pełen był słońca. Wstaliśmy dość wcześnie, gdyż samoloty nieprzyjacielskie ostrzeliwały las z karabinów maszynowych. Wkrótce też zaczęła odzywać się artylerja nieprzyjacielska, z początku rzadko, później coraz częściej. Około mniej więcej godziny 10 przed południem ogień artylerji nieprzyjacielskiej wzmógł się do siły huraganowej. Obsługa stanęła przy działach. Służbę telefonisty objął obywatel Misiólek. Oddaliśmy kilka strzałów i ogień naszych armat został wstrzymany. Równocześnie Misiólek zaczął podawać głośno meldunki. Oto pod ogniem huraganowym artylerji rosyjskiej 99 pułk austriacki, stojący na prawo od 4 pułku legjonowego, załamał się i cofnął w popłochu. Wskutek tego czwarty pułk legjonowy zmuszony był również do cofnięcia się. Piechota rosyjska ruszyła do ataku. Wkrótce też nasza leśna polana zaroila się oddziałami cofającej się piechoty legjonowej i rannymi. Strzelać nie było można. Staliśmy przy działach. Chlebaki były spakowane.

Na naszą polanę zaczęły spadać szrapnele i kule karabinowe. Obsługa obok nas stojącej austriackiej baterji haubic opuściła pozycję, pozostawiając działa i cały sprzęt.

Nerwy trzymaliśmy na uwięzi, czekając dalszego rozwoju wypadków.

Przy baterji haubic wszyscy oficerowie z dowódcą Schallym na czele. Tymczasem od strony pułku przybył kapitan Borucki, komendant dywizjonu. Przybywał zapewne z wiadomościami i gotowym planem działania. Pierwsze atoli życzenie, które rzucił w stronę ordynansów, było „wina“. Podano mu wino. Rozkaz ten, właśnie w tej chwili rzucony, uspokoił tych, którzy się niepokoiili. Strzały oczywiście ani na chwilę nie ustawały, współzawodnicząc hukiem z rozkazami oficerów piechoty — kierującymi cofaniem się.

Wreszcie Borucki rzucił Misiółkowi rozkaz. Niech zajeżdżają przodki. Wkrótce też zajęliśmy się za przodkowaniem dział i jaszczów. Komenda „od lewego za mną wtył marsz“.

Czwarte, trzecie, drugie działo zaczęło opuszczać pozycję.

My tylko, t. j. obsługa pierwszego działła, nie mogliśmy działła zaprzodkować. Nad głowami bowiem koni pęknął szrapnel. Jakkolwiek nikt nie poniósł najmniejszej szkody, konie zaczęły stawać dęba i nie można ich było uspokoić. Wkońcu zaprzodkowaliśmy, lecz znów trudności były z wyjazdem i kierunkiem, w którym udała się cofająca baterja. Wreszcie, zaniepokojony naszą nieobecnością, zjawił się sam Borucki — dostaliśmy porządne wymyślanie. Działo zostało wyprowadzone i wkrótce złączyło się z resztą baterji. Cofanie się odbywało na całej linii. Uciekały

austriackie treny, oddziały austriackiej konnicy, obsługi baterji, które zostawiły swe działa na pozycjach.

Dzień był wybitnie pechowy. Do dział naszego podjechał dowódca baterji, por. Schally, z zapytaniem, czy wszystko zostało zabrane. Okazało się, że zostawiliśmy latarkę, która nocą służyła jako cel pomocniczy. Otrzymałem rozkaz udania się zpowrotem na miejsce postoju baterji i przyniesienia latarki.

Specjalnej ochoty na dostanie się do niewoli rosyjskiej nie miałem. A niby na to się zanosilo. Rozkaz jednak szczęśliwie wypełniłem.

Po wycofaniu się o kilka kilometrów od naszych dawnych pozycji i krótkim postoju otrzymaliśmy rozkaz powrotu i zajęcia dawnych pozycji. Wracaliśmy galopem, który przy wjeździe w teren pastwisk przeszedł w kłus. Obsługa szła, a raczej biegła obok dział. Nagle — błysk — huk i w oczach naszych o jakieś 100 — 120 kroków zaczęło rość czarne, dziwne jakieś — apokaliptyczne drzewo, którego pień, konary, gałęzie i liście złożone były z ziemi, wyrzuconej pociskami ciężkiego kalibru granatu. Zatargał nami silny pęd powietrza, zachwiały się konie. A drzewo nagle wyrosłe kurczyło się teraz, zmniejszało i wreszcie znikło gdzieś, pozostawiając po sobie głęboką ranę w ziemi.

Wróciliśmy na pozycję.

W międzyczasie kompanje 6, 2, 3 pułków piechoty legionowej oraz spieszone szwadrony drugiego

i pierwszego pułku konnicy ruszyły do kontrataku, odrzucając nieprzyjaciela i przywracając dawną linię frontu.

Po przybyciu na pozycję rozpoczęliśmy ogień, który bez przerw trwał późno w noc. O dowiezieniu żywności w tych warunkach mowy być nie mogło. We znaki dawał się deszcz, który pod wieczór runął ulewą. Najciekawsze zaś było to, że inne baterie haubic sąsiednich, austriackich milczały. Obsługa bowiem, zwiawszy z pozycji, powróciła dopiero częściowo w nocy, częściowo na drugi dzień rano. Z haubic na naszym odcinku tylko myśmy strzelali.

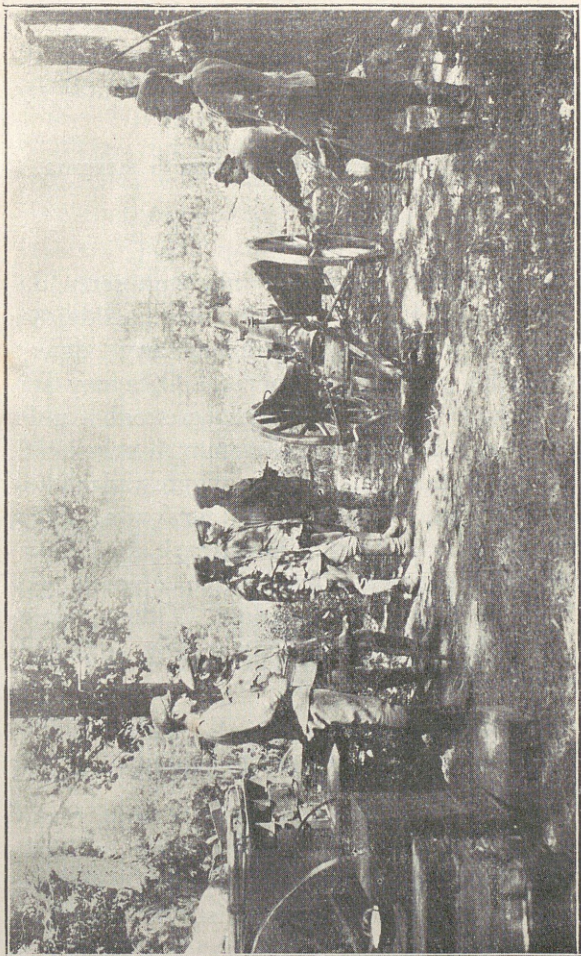
Następnego dnia posypały się pochwały armji, odcinka, grupy, przyczem specjalnie podkreślano wartość i dzielność bojową artylerji legjonowej. W danym momencie nic nas nie obchodziło. Byliśmy śmiertelnie znużeni, niewyspani i głodni.

Bitwa została nazwana bitwą o Rudkę Miryńską albo o kotę 182.

Bezpośrednio prawie po zmaganiach się o Rudkę Miryńską, bo już 6 sierpnia, przypadła druga rocznica wymarszu Kadrowej z Krakowa i przekroczenia granicy Królestwa Kongresowego pod Michałowicami.

Nabożeństwo, dekoracje i defilada odbyły się w Piasecznej.

W uroczystości wzięły udział delegacje wszystkich oddziałów I brygady oraz goście z innych brygad. Także i nasza bateria wysłała swych delegatów. Po



Fot. A. Dulęba

Działo 1. pierwszej baterji haubic pod Dubniakami: Witkowski, Hofman, Zawadzki, Głowacki, Willner, Truchim, Kuśmerek.

cichej mszy, nastąpiła dekoracja krzyżem I Brygady, osobiście dokonana przez Komendanta i defilada.

Równocześnie ukazał się rozkaz Komendanta, wydany z okazji rocznicy.

Kolonja Dubniaki, dnia 6 sierpnia.

„Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty — 6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej naszymi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdym na czele waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadzał was z murów nieufnego w wasze siły Krakowa, gdym wchodził z wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów. Widmo żołnierza bez Ojczyzny. Czy takimi zostaniemy w historii czy po nas zostawimy jedynie

...krótki płacz niewieści

I długie nocne rodaków rozmowy,

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę —

honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego.

Tego też od was, żołnierze, z całą surowością wymagam.

Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone.

Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompanjach, szwadronach, bateriach i zakładach oddziału.

J. Piłsudski.

I odczytano go nam. Słuchaliśmy z nabożeństwem. I ślubowaliśmy nie narazić honoru munduru i sztandaru, który nas skupia. Nie rozumieliśmy wtedy tyl-

ko, co mogą znaczyć ofiary bezkrwawe, których od nas żądał Komendant.

Dzień cały zeszedł na skupieniu i rozważaniach — co nas czeka i jaka przyszłość przed nami. Poza wiarą wprost dziecięcą w Komendanta nie mogliśmy się zdobyć na żadne jaśniejsze przypuszczenia. Po powrocie kolegów z obchodu rocznicy pod Piasecznem — łowiliśmy chciwie każde słowo opowiadających, zazdrościliśmy już przypinanych krzyży I Brygady i tego, że dane im było otrzymanie ich z rąk Komendanta.

.
Od czasu bitwy o Rudkę Miryńską zauważyliśmy pewne uspokojenie i zwolnienie tempa akcji bojowej u nieprzyjaciela.

Zaczęliśmy się więc urządzać.

Na nowo rozbito namioty, okopano, wysłano wrzosem i kocami. W każdym namiocie spało nas dwu. Duży natomiast namiot rozbito dla oficerów, którzy wszyscy w nim się mieścili.

Ja mieszkałem wespół ze Staszkiem Witkowskim w jednym namiocie. Oczywiście w warunkach opisywanych o żadnem zespołowym życiu wewnętrznem baterji mowy być nie mogło. Przypuszczalnie takie wewnętrzne życie mógł mieć nasz tren, lecz ten stosunkowo daleko stał od nas.

Poza strzelaniem, porządkowaniem amunicji, myciem luf i zamków, pomocą udzielaną w pracach ziemnych piechocie — nie było czasu jak tylko na

wypoczynek. Ze zwolnieniem tempa akcji bojowej obsługa zajęła się w chwilach wolnych pisanie listów, czytaniem, naprawianiem mundurów, praniem bielizny i t. p.



Fot. J. Kleiber.

Obsługa drugiej haubicy na pozycji pod Dubniakami z ppor. Kilińskim.

Staszek Witkowski każdą wolną chwilę spędzał nad dziełami technicznymi, ja przerabiałem „Teorię logiki“. Czasami rozkaz „obsługa do dział“ odrywał nas od pracy. Biegliśmy do armat, oddawali kilka czy kilkanaście strzałów, myli lufy, czyścili zamek i znowu wracali do pracy. Coprawda rozważania nad spo-

rem między nominalistami a realistami w przestankach wolnych od strzelania miały swój specjalny posmak. Obsługa żyła podzielona na pary, gdyż tylko dwu mieściło się w namiocie. Rzadko zbieraliśmy się



Fot. J. Kleiber.

Kuchnia 1. baterji haubic na pozycji pod Dubniakami.

razem. Najczęściej łączyły nas razem posiłki i odbieranie poczty. Wkrótce miały nastąpić wypadki, które nas wszystkich razem skupiły.

Narazie ułożyło się życie bardziej samotnie — indywidualnie. Pełnienie służby wartowniczej nocą przy działach należało do najprzyjemniejszych chwil. Człowiek zostawał sam ze swemi marzeniami, cisza kładła

dłoń na wrzawę i huk pocisków, las drżał i mienił się srebrem w promieniach jasnych, księżycowych nocy.

Narazie panował względny spokój.

Komenda brygady donosiła tylko o ożywionej czynności patrolowej nieprzyjaciela. Rzadko odzywały się działa nieprzyjacielskie, częściej natomiast pojawiały się samoloty nieprzyjacielskie, krążąc nad pozycjami piechoty i zapuszczając się nad stanowiska naszej artylerji. Strzelaliśmy obecnie stosunkowo niewiele.

Dnia 11 sierpnia bateria wstrzeliwała się od godziny 3 do 6 po południu, oddając 60 strzałów. Strzelaliśmy również 12 sierpnia od godziny 9 rano do 1 w południe. Przeciętny stan dzienny amunicji do czterech dział wynosił około 350 szrapneli i 250 granatów.

Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała obecnie najczęściej kotę 182.

Dnia 15 sierpnia o godzinie 5.45 po południu bateria oddała trzy strzały do Moskali, zbierających zboże na wschód od lasu Kolonji Podryże. Strzały jednak, mimo największego celownika, okazały się za krótkie.

Większy ogień rozwinęła bateria wieczorem, oddając między godziną 9.30 a 9.45, 55 strzałów na wieś Sitowicze, przygotowując w ten sposób atak dwu kompanij legjonowych 1 i 5 pułku na Rudkę Sitowiecką.

Nieprzyjaciel nie podejmował naogół większej akcji bojowej, obserwatorzy i wywiad meldowali jednak stale ożywioną działalność pozafrontową, było widoczne, że nieprzyjaciel planuje jakąś większą akcję i do niej czyni odpowiednie przygotowania. Wreszcie dnia 17 sierpnia o g. 9.40 wieczorem nadszedł do komendy baterji rozkaz Komendy Legionów Polskich, by w dniu 18 sierpnia i w nocy z 18 na 19 utrzymać we wszystkich oddziałach szczególnie wzmocnione pogotowie bojowe, gdyż istnieje prawdopodobieństwo, że w tym czasie nastąpi atak nieprzyjacielski celem przełamania frontu. Nieprzyjaciel zaniechał jednak chwilowo zamierzeń przełamania frontu. Mimo znacznego uspokojenia na froncie nikt nie skarżył się na monotonię czy nudę, która np. w zimie dawała się bardzo odczuwać. Tak piękne było to lato, spędzane w lesie. Przyroda wynagradzała hojnie trudy wojny.

Zanosilo się znów na walkę pozycyjną, zbliżała się jesień i należało pomyśleć zawczasu o ziemiankach. To też zabraliśmy się do tej pracy z ochotą, pamiętając o niewygodach zeszłorocznej zimy, kiedy z ziemianki pod Wołczkiem trzeba było co drugi czy trzeci dzień wynosić kilkanaście wiader wody zaskórnej.

Staszek Witkowski przygotował plan. Wykopaliśmy obszerną ziemiankę i zaczęliśmy ścinać drzewa. Jakkolwiek nieraz pod ciężarem znoszonych potężnych pni uginały się nasze ramiona, cieszyliśmy się budową. I istotnie wybudowaliśmy przepiękną ziemian-

kę. Obszerna, przestronna, zaopatrzona w okna i szyby, pokryta papą i zabezpieczona przed granatami mniejszego kalibru stanowiła wykwint najwyższy, na jaki zdołaliśmy się zdobyć. Z dwu stron stanęły po



Telefoniści konni 1. baterji haubic: Passendorfer, Gąsior, Przypkowski i Kowalik.

cztery prycze z drzewa brzoźowego, wysłane wrzosem, pokryte płótnem namiotowem. Pośrodku stanął stół. A naprzeciw drzwi pod ścianą — piec połowy. Na ścianach białych, pnie bowiem klinami rozdzielaliśmy na dwie połowy i układaliśmy stroną rozdartą

do wnętrza, przybiliśmy mapy. Na małych półkach umieściliśmy książki.

Z dzieła swego byliśmy nad wyraz radzi — spodziewając się, że spędzimy tu zimę. Obsługa każdej armaty budowała ziemiankę dla siebie. Czynność



Fot J. Kleiber.

Tren 1. baterji haubic pod Dubniakami.

bojowa zmniejszyła się znacznie. Od czasu do czasu oddawaliśmy tylko po kilka strzałów.

Wzmogło się teraz życie towarzyskie. Obsługę pierwszego działła stanowił podówczas starszy żołnierz, Kuśmierek — komendant działła. Numerem drugim był ś. p. Stanisław Zawadzki — szewc z Ka-

lisza — bodaj najsilniejszy a przytem najszczuplejszy w pasie kanonier 1 baterji haubic. Pod rubaszną formą kryła się duża subtelność. Pamiętam, jak dzielił się z nami ziemniakami, które wykopywał na kocie 182, niekiedy nawet pod strzałami z małokalibrowych działek rosyjskich. Numerem pierwszym był Piotr Willner — Perusiem przez nas zwany — zaopatrzony zawsze nadliczbową ilością garnuszków, które w razie potrzeby wypożyczał. Spokojny i taktowny, zawsze gotów do koleżeńskiej obsługi. Funkcje trzeciego numeru pełnił zawsze milczący Głowacki. Piątym — skalowniczym był Staszek Witkowski, słuchacz IV roku politechniki, który został przydzielony do baterji z saperów i uzyskał tam już nawet stopień plutonowego, u nas zaś musiał pełnić funkcje kanoniera. Wybitna inteligencja, duży takt, koleżeńskość jak najszlachetniej pojęta, do tego żywy dowcip uczyniły go wartościowym nabytkiem dla obsługi I działu. Szóstym numerem był Hoffman — a obsługującym panoramę i strzelającym piszący.

Obsługi poszczególnych dział zapraszały się wzajemnie, by pochwalić się swemi solidnie i wygodnie zbudowanemi ziemiankami, by pogadać na różne tematy, ewentualnie zagrać w karty. Przytem zaznaczyć muszę, że obsługa pierwszej haubicy uchodziła pod tym względem za niedołęzną, gdyż z wyjątkiem Zawadzkiego — nikt z nas natenczas w karty nie grywał. Jak już wspominałem, ja i Witkowski uczylimy się do egzaminów, dyskutowaliśmy za-

wzięcie nad przerobionym materiałem, nierzadko wciągając do dyskusji wszystkich kolegów.

Do obsługi należał wreszcie jako rezerwa Axentowicz, syn artysty malarza, pisklę — jak mawiał Zawadzki, najmłodszy z nas, dziecko prawie. Miły,



Fot. J. Kleiber.

Obsługa dział 1. baterji haubic obok ziemianek pod Dubniakami.

usłużny i nad wyraz grzeczny, wstydlivy jak panienska, który nie mógł się pogodzić z istnieniem stworzeń, zwanych pospolicie wszami, i przekonywał Zawadzkiego, że to pewnie słoma powoduje konieczność drapania się, boć przecież dostał z domu jedwabne koszule.

Tak przeszła większa część września. Niektórzy z nas nawet otrzymali czternastodniowe urlopy. Przyjazd z urlopu każdego kolegi był namiętnie oczekiwany z powodu możliwości przypomnienia sobie, jak wygląda przedwojenny chleb i inne domowe przysmaki. Pamiętam gdy z urlopu wrócił Kuśmierzek i rozwiązał toboły przywiezione ze dworu (ojciec był właścicielem majątku) w okamgnieniu w przepaścistych żołądkach kanonierów zniknęły wszystkie skarby — i biały chleb, i masło, i ser, i kurczaki, tak że już na drugi dzień, nic mu nie zostało.

Czasami wyprawialiśmy się do kuchni komendy 1 pułku artylerji, gdzie można było po dłuższej, a przekonywującej rozmowie z kucharzem otrzymać w darze kilo wędzonej słoniny.

Pewnego razu wybrał się Zawadzki, by zaopatrzyć nas w coś lepszego, jak mawiał, do zjedzenia, pęcak bowiem stawał się niemożliwy. Wkrótce też rozeszła się wiadomość, że Zawadzki, już nie wiem, sam czy z innymi znalazł zbłąkaną kozę. I byłaby biedna koza stała się wybornem menu, gdyby przypadkowo nie nadjechał konno dowódca artylerji, mjr. Brzoza-Brzezina, i stwierdził gromkim okrzykiem „To moja koza”. Tłumaczenie się w takich wypadkach z reguły nie bywa uznane przez przełożonych za wystarczające, to też Zawadzki et consortes zostawili kozę dowódcy,

a sami zwiali, trudni do poznania w lesie, podszytym chaszczami. Major Brzoza zrezygnował z szukania winnych — a zajął się, jak opowiadał Zawadzki, kózą. Zawadzki, zresztą, wypadkiem tym był szczerze zasmucony: „Byłby fajny obiad, a tu się znalazł właściciel — to przykry wypadek“.

Tak upływały nam dni — kiedy nagle spadła jak grom wieść o dymisji Komendanta. Legjony pozostawały bez Wodza, który nam był wszystkim. Traściliśmy Przewodnika, któremu wierzyliśmy ślepo, któregośmy kochali z oddaniem na śmierć i życie, który był naszą Dumą a zarazem naszą Wiarą. I czuliśmy wtedy, że nikt go z najzasłużeńszych i najdzielniejszych naszych oficerów zastąpić nie będzie w stanie. Wytwarzała się niczem niezastąpiona pustka. Zawrzało w baterji. Nie było mowy o śnie, o jeździe, we wszystkich nas tłukła się tylko myśl co zrobić, dlaczego Komendant podał się do dymisji?

Późno w noc siadywaliśmy razem, cała obsługa, i radziliśmy. Bezradność nasza przeobraziła się w zdenerwowanie. Obywatele-oficerowie usiłowali uspokajać — tłumacząc przyczyny — lecz sami też nie mogli nam wskazać linii odpowiedniego postępowania na przyszłość. I na nich wiadomość zaciążyła ogrosem następstw. Borucki wyjeżdżał codziennie, by porozumieć się z innymi dowódcami.

Wreszcie zapadły decyzje. Utraciwszy Komendanta, legjoniści postanowili prosić o zwolnienie z Le-

gjonów. Stawaliśmy tłumnie do raportu, Królewia-
cy żądając zwolnienia, Galicjacy przeniesienia do
wojska austriackiego. „Ponieważ, w związku z udzie-
leniem dymisji Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu, nie
widzę w dalszej służbie swej pożytku do odzyskania



Fot. J. Kleiber.

Cmentarz obok pozycji 1. baterji haubic.

niepodległej Ojczyzny prowadzącego, proszę o zwol-
nienie mnie z Legionów“, brzmiało uzasadnienie setek
i tysięcy legionistów.

Komenda Legionów, Naczelny Komitet Narodo-
wy, Naczelne Dowództwo wojsk austriackich zna-
ły się w trudnem położeniu, rozwiązano je części-

wo, zamieniając Legjony w Polski Korpus Posiłkowy i wycofując dla reorganizacji z frontu.

Zanim jednakowoż wycofano nas z frontu, dwukrotnie przeszliśmy ogień huraganowy. Raz 18 września, kiedy wojska rosyjskie zaatakowały oddziały pruskie, demonstrowaliśmy, zasypując pozycje nieprzyjaciela na naszym odcinku gradem granatów i szrapneli.

Po tym artyleryjskim wypadzie strzelaliśmy tylko co dni kilka. I tak dnia 26 września bateria haubic wstrzeliwała się w przedpola okopów 6 kompanii 2 pułku piechoty, oddając 22 strzałów szrapnelowych i 6 granatów. Tegoż dnia strzelała bateria również o godzinie 5 po południu, oddając na lewy skraj lasu Kolonji Podryże 5 strzałów.

Dnia 28 września o godzinie 5 minut 30 oddała bateria 6 strzałów, 4 granaty i 2 szrapnele do kompanii robotniczej rosyjskiej, zajętej przy pracach ziemnych na południowo-wschód od Sitowicz. Następstwem strzelania było rozpędzenie kompanji.

Wysłane w tym dniu sprawozdanie do komendy parku artylerji Legjonów stwierdzało, że dotychczas działo 1 oddało 996 strzałów — 2 — 640 strzałów, 3 — 792 — strzałów i wreszcie 4 — 702 strzałów.

W dniu 29 września od g. 11.30 do 11.50 przed południem bateria ostrzeliwała placówkę rosyjską, stojącą na południe od Sitowicz, w nocy zaś wzięła udział w ogniu huraganowym, który miał przysto-

wać atak nocny wyprawy, prowadzonej przez majora Bukackiego. Rozkaz, który otrzymała komenda pułku artylerji, brzmiał: „od godziny 11 minut 5 do godziny 11 minut 35 artylerja ostrzeliwuje ogniem huraganowym obie wysunięte reduty wroga, poczem przenosi swój ogień dalej i wytwarza, t. zw. ogień zaporowy...”

Artylerja powinna dać na obie reduty minimum 1500 strzałów...”

Istotnie, punktualnie o godzinie 11.5 rozpoczął się ogień baterji artylerji 1 pułku Legjonów. Bateria haubic oddała w określonym czasie 186 strzałów, w tem 61 szrapneli i 125 granatów.

Dnia 30 września rozpoczęła bateria haubic swą pracę o g. 10.20 przed południem, oddając do okopów nieprzyjacielskich na południe od Sitowicz 9 strzałów szrapnelami i takąż liczbę granatami. O godzinie 11.55 oddała 30 strzałów: 15 granatami i 15 szrapnelami do Moskali, budujących granatnik na lewo od Sitowicz. Wskutek strzałów Moskale przerywali pracę i uciekli.

Dzień 1 października był dniem wypoczynku. Natomiast 2 października od g. 11 do 11.30 bateria ostrzeliwała ze skutkiem okopy nieprzyjacielskie na lewo od Sitowicz, oddając 18 strzałów granatami; o godzinie 11.55 ostrzeliwała 12 strzałami wieś Sitowicze, strzelała również po południu od g. 3.55 — 4.40. W dniu 3, 4, 5 października bateria haubic nie strzelała.

Stan koni w baterji z końcem września wynosił:

oficerskich (własnych)	2
„ słuźbowych	6
podoficerskich słuźbowych	24
pociągowych armatnich	72
„ trenowych	39

Razem . . 143 konie.

Stan wyżywienia wynosił w tymże czasie 5 oficerów i 163 żołnierzy.

Dnia 9 października baterja haubic opuściła swe dotychczasowe pozycje i została przetransportowana z rozkazu komendy niemieckiej na odpoczynek w rezerwie w okolicach Baranowicz.

Żał nam było opuszczać naszą ziemiankę, front, gdzie tyleśmy przeżyli.

Chata we wsi Żerebiłowce, gdzie otrzymaliśmy kwaterę, przedstawiała obraz nędzy i rozpacz, i zbiorowiska pluskiew. Jeden z kolegów nawet ułożył na tychmiast czterowiesz:

„Na kominku ogień płonie,
Za oknami wicher dmie,
Deszcz o szyby lży swe ciska,
Nagle spadły pluskwy dwie...”

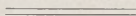
Lecz nie dwie. Pluskiew były setki, a może tysiące, sufit był od nich czarny. Trzeba było chatę doprowadzić do możliwego porządku, kosztowało to wie-

le trudów, zanim urządziliśmy się jako tako. Przychodziła nam często na myśl zbudowana przez nas czysta ziemianka na froncie wołyńskim.

Przez kilka dni nie dowieziono nam żywności. Okolice była uboga i nie można było nic nabyć. Sytuacja poprawiła się nieco, gdy jeden z koni trenowych złamał nogę i musiano go zastrzelić. Pogrzebano go bez honorów. Lecz nocą obsługa zrobiła wyprawę. Odgrzebano konia, wycięto mięso, skądś otrzymano cebulę i sól. Tak smacznych befsztyków, jak stwierdziła obsługa pierwszego działu, składając podziękowanie twórcy uczyty Zawadzkiemu, jeszcześmy nie jedli.

Powoli bateria zaczęła się urządzać. Tempo pracy było jakieś dziwnie powolne, utrudzone. Doczekaliśmy się wiadomości o śmierci majora Satyra i proklamowaniu 5 listopada Niepodległego Państwa Polskiego przez Austrię i Niemcy. Pierwsze działu baterji haubic witało na polach baranowickich strzała mi tę wiadomość.

W kilka dni później przyszły rozkazy wycofania Legjonów do Królestwa Kongresowego. Po dniach walki nadchodził dzień reorganizacji i przeszkolenia. Baterji wyznaczono najpierw jako miejsce postoju Głatczyn pod Pułtuskim, potem Pułtusk i Ciechanów. Bateria 1 haubic ukończyła swoją działalność bojową.



CBW

Wplyw nr 17 rok 47

Nr. wol. 553

